Nr 14. Kraków, poniedziałek 7 kwietnia 1913. Rok IV.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:

z odnoszeniem i przesyłką pocztową

Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50

Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal,
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze) H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Societé Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.

Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.

Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Po sejmowem Kole

Kraków, 7 kwietnia.

Czasem swoich obrad, potokiem mów i wysokim nastrojem przypominało to zamknięte w piątek wieczór Sejmowe Koło owe sławne dawniej trzydniówki sejmowe, podczas których robiło się budżet krajowy na kolanie, wysypywało wszystkie postulaty warstw i partyj politycznych w szeregu przemówień przy dyskusyi budżetowej i we wnioskach nagłych. Tylko, że na tych trzydniówkach nie tworzyły się na sali sejmowej tak wyraźne dwa obozy, na jakie obie reprezentacye nasze poselskie, parlamentarna i sejmowa, razem wzięte, teraz się rozpadły.

Rozdzieliły ich poglądy na zasady reformy wyborczej — a rozdzieliły gruntownie, beznadziejnie, bo już nieodwołalnie. Trudnoby przekonywać narodową demokracyę lub klub centrum o nielogiczności ich postępowania i bezsensowności zarzutów — tak sobie już raz ci panowie powiedzieli i szkoda słów tracić, bo uparci są.

O tem się zresztą wiedziało jeszcze przed zwołaniem Koła Sejmowego, że na tych 28 samobójców politycznych ratunku już niema. Chodziło jednak o co innego — o dowiedzenie się, kto będzie ich posiłkował i o eksperyment z zasadą solidarności.

Eksperyment potwierdził tylko obawy, jakie się miało po przeczytaniu „Słowa Polskiego“ i „Gazety Narodowej“, zapowiadających wyraźnie, że nie będzie ich wiązać uchwała nawet olbrzymiej większości Sejmowego Koła. Perfidyę prasową swoich organów zaaprobowali teraz czynem politycy tych obozów, bo się jawnie wyłamali już z obowiązku tej, tak bardzo dawniej przez siebie szanowanej zasady solidarności.

— **„Niema takiej siły, któraby nas zmusiła do głosowania za tą reformą wyborczą“** — rzekł dosłownie szlachcic podolski z klubu centrum p. Krzysztofowicz.

— **„Nie cofniemy się nawet przed takimi środkami, za które się z sali sejmowej wyrzuca“** — zapowiedział narodowy demokrata p. Jabłoński.

Oto i kwintesencya stanowiska opozycyi, która przerodzi się w najskrajniejszą obstrukcyę techniczną, by tanim kosztem urość na „bohaterów narodowych“.

Wiemy tedy, co nas czeka. Najpierw powódź poprawek z tej strony, a potem „enfant terrible“ narodowej demokracyi, pan poseł hr. Skarbek przebierze się za Tymka Starucha, i stanie przy jego „tarachkale“, ekscelencya Głąbiński upodobni się do ruskiego „ministra krajowego“ Kiweluka i będzie sobie zlekka stukał pultem, a druga ekscelencya z pod Mościsk hr. Stadnicki obejmie władztwo nad syreną. Indyjski gong p. Dudykiewicza wróci do właściciela...

Muzyka to przyszłości już niedalekiej — tymczasem zaś trzeba zanotować, że karność na Prawicy zaczyna się też psować, bo Eksc. Piniński już już formuje kohortę swoich autonomistów i obiecuje obstrukcyonistom przyjść z pomocą. Jest obawa, że szczerby te dadzą się dotkliwie odczuć przy ostatecznem głosowaniu.

Przemówienia, których przez trzy dni padło ze dwadzieścia, również miały swoją cechę charkterystyczną, zależnie od tego, z której strony wychodziły. Opozycya polsko-wszechpolska powtarzała w kółko argumenty pp. Grabskiego i Vogla ze „Słowa polskiego“ i z „Gazety narodowej“. Nawet hr. Piniński na nic głębszego się nie zdobył.

O całe niebo natomiast wyżej od tamtych stały mowy strony, broniącej reformy wyborczej. Głębokie, naukowo i społecznie poglądy rzucał prof. Władysław Leopold Jaworski, z dziejów Polski wyciągał ze znaną swadą wskazania na dziś wiceprezydent Rutowski, demokratyczność postulatu reformy wyborczej podkreślał dobitnie wiceprezydent German, wszystkie następstwa obalenia tego dzieła dla narodu, państwa i kraju stawiał żywo przed oczy Sejmowego Koła prezes ludowców Stapiński, a jeden z najradykalniejszych chłopskich polityków Witos smagał zacofaną szlachtę cierpką ironią i gorzkiemi słowami prawdy.

Do tych najwybitniejszych przemówień zaliczyć trzeba ciętą, jak zawsze, mowę dra Grossa i posła Śliwińskiego, tudzież suche, a jednak tak nielitościwie perfidyę tamtej strony piętnujące, cyfry posła Kędziora i długi szereg innych przemówień — a będziemy mieli obraz tego, jakich wysiłków podjęli się obrońcy dzieła reformy wyborczej, by tamtych przekonać.

Nadaremno. I to jest najsmutniejszy rezultat Koła Sejmowego, że pozostało bez rezultatu.

Demonstracya flot wobec Czarnogóry.

Wiedeń, 4 kwietnia.

(w ą ż) „W stronie Antivari widać okręty wojenne. Jest ich dwanaście wielkich jednostek, z tego w pierwszym szeregu sześć austro-węgierskich okrętów wojennych, klinem ustawionych...“

„A „Radetzky“ o 10-tej przedpołudniem wyrwał się z szeregu i manewrując między torpedowcami z szaloną szybkością, zniknął z widnokręgu...“

Ha, jeśli Czarnogórcy i teraz jeszcze się nie nastraszą i od Skutari nie odstąpią, nie pozostanie nic innego, jak przyznać im to Skutari...

Ostatnia faza przesilenia. Wszystko wskazuje na to, że po całym tragizmie wypadków dotychczasowych, nadszedł czas na operetkę.

Dyplomacya europejska swego nie daruje.

To, co obecnie się odbywa na wodach Czarnogóry, pomiędzy Antivari a Dulcigno — demonstracya flotowa — jest w teoryi, ostatnim instrumentem pokojowym dyplomacyi. Gdy wszystko inne zawiedzie, gdy po dobremu przyjść do ładu nie można, natenczas przychodzi do demonstracyi zapomocą floty wojennej.

Jak sama nazwa tego aktu dyplomatycznego wskazuje, demostracya flotowa odpowiada wygrażaniu się kułakiem w pożyciu prywatnem. Po długiej, a nudnej rozmowie, gdy wszystkie argumenty obustronnie się wyczerpały a imaginacya doprasza się koniecznie ustopniowania zapatrywań, przychodzi do energicznego chrząknięcia i podniesienia ręki w pięść zwiniętej.

Z doświadczenia wiadomo, że kułak podniesiony niekoniecznie, a nawet rzadko jest introdukcyą bójki. Specyalnie tu w Wiedniu baczny obserwator życia ulicznego może niezliczone razy stwierdzić, że po najżywszej wymianie opinii i po najbardziej zapalczywem wygrażaniu pięściami, adwersarze rozchodzą się wkońcu, nie uczyniwszy sobie nic nieuczciwego.

Czyż trzeba było koniecznie dopuścić do tego środka przedostatniego?

Przyznam się, że muszę p. Berchtoldowi przypisać racyę.

Z samego początku zawieruchy, gdy jeszcze nie wiadomo było jak się rzeczy ułożą, hr. Berchold zadeklarował urzędowo wobec Europy, że Austro-Węgry mają ż y w o t n e interesy na B a ł k a n a c h i ż e i n t e r e s ó w t y c h g o t o w e s ą b r o n i ć z c a ł ą s t a n o w c z o ś c i ą.

Błogosławiony bądź języku dyplomatów...

Zadeklarowany w delegacyach wspólnych „interes żywotny“, stał się w ciągu sześciu miesięcy terminem technicznem na określenie pojęcia o nieuchwytnej wprost osnowie.

Droga do Saloniki?...
Sandżak?...
Dostęp Serbów do morza?...
Niezawisła Albania?...
Przynależność Skutari?...

Posłuszny obywatel rozgląda się wśród tych wszystkich mianowników „interesu żywotnego“ i z dumą nieprzebraną stwierdza, że ów „interes żywotny“ skonkretyzował się po długiej wędrówce w tej ostatniej kwestyi, w kwestyi, czy Skutari należyć będzie do przyszłej Albanii, czy do Czarnogóry.

Skonkretyzował się do tego stopnia, że „Radetzky“ o 10-tej popołudniu nie mogąc dłużej wytrzymać, wyrwał się z szeregu i z szaloną szybkością zniknął z widnokręgu...

Groza, groza, groza!

Demonstracya flotowa jest wedle wszelakich podręczników prawa międzynarodowego tylko pierwszym etapem dalszych okrucieństw.

Etap drugi — to blokada wybrzeży.

Więc wyobraźmy sobie blokadę taką u wybrzeży Czarnogóry, kiedy to rozszalały „Radetzky“ wróci z poza widnokręgu i całą flotę wojenną i marynarkę handlową Czarnogóry zamknie w porcie. Ani mru, mru! bo strzelam!

A gdy i to nie pomoże i Czarnogórcy dalej dobijać się będą do Skutari?

Etap trzeci: wylądowanie wojska!...

Hop, hop — stać!

Co jest? rozglądamy się wokoło. „Radetzky“ z szaloną szybkością. Sześć austro-węgierskich klinem. Ale gdzie reszta, gdzie zjednoczona flota koncertu europejskiego, gdzie owe 0·5 okrętu wojennego Rosyi, a 0·5 Francyi?

Z szaloną szybkością znikają z widnokręgu...

Przesilenie w formie obecnej mogłoby istotnie dawać widoki konfliktu zbrojnego, gdyby po sześciu miesiącach w cierpliwym obserwatorze i czytelniku pozostało źdźbło wiary w powagę wszelakich pogróżek wzajemnych.

To też bardziej przemawia do przekonania zgoła poufnie obiegające zapewnienie, że poza strasźliwą musztrą okrętów wojennych przed Antivari, snują się nici rokowań bardzo intensywnych i bardzo obiecujących załatwienie pokojowe.

Chodzi o rekompensatę dla Nikity.

Złośliwi utrzymują, że da sobie odkupić Skutari za kwotę 55 milionów koron, wypłacić się mających gotówką na rękę, w sposób podobny, w jaki Turcya przyszła w posiadanie takiej samej kwoty.

Inni, mniej złośliwi, ale gruntowniej poinformowani, zapewniają, że stanie na rekompensacie terytoryalnej, wykroić się mającej z przyszłej niezawisłej Albanii.

Kto ma racyę? Cierpliwości!

Zmory hr. Berchtolda.

Siadł sobie hr. Berchtold w swoim gabinecie, zapalił wonne cygaro, napił się czarnej kawy i zadumał się srodze. Twarz jego, zazwyczaj uśmiechnięta, przyoblekła się mgłą smutku. Podniósł oczy — zatrzymał je na mapie, przedstawiającej jego twór, Albanię i dziwnie przykry grymas wykrzywił mu usta.

Westchnął ciężko.

Skutari! — szepnął sam do siebie.

Wzrok jego spoczął na fotografiach, stojących na wielkiem biurku, na których swego czasu rozgrywały się losy Bałkanu. Było tych fotografii trzy. Ludzie, jakich przedstawiały, jacyś dziwni. Jedna twarz europejczyka, kulturalnego, ale wywierającego wrażenie światowego brukotłuka i hochsztaplera — druga twarz zbója, o oczach tygrysa, trzecia — nawet jej nie było widać w pół mroku.

Ismael Kemal — szepnął hr. Berchtold i jakby go na samo wspomnienie tego słowa wstręt ogarnął, wstrząsnął się cały i głośno zawołał: kanalia!

Usiadł i wpatrzył się w drugą fotografię. Patrzył długo... Boljetinac, Issa Boljetinac... szeptał.

I znowu ogarnął go wstręt. Żachnął się i przez zaciśnięte zęby syknął: Żmija!

A obie one twarze, rozbójnika we fraku i wodza w zbójeckim rynsztunku patrzyły nań nieruchomo, spokojnie, jakby drwiąco.

Obie zdały się mówić: I cóż się rzucasz, mości hrabio? Kto chce jechać, musi smarować. Nie miałeś pieniędzy? A jakżeż my rządzić bez pieniędzy możemy? Złota wór, jeden, drugi — nie wystarczy. Nie chciałeś ty dać — przyszedł taki, co dał i będzie dawał. Tyś zrobił z Albanii niezawisłe państwo i zapłaciłeś nam za to, żeśmy w niem rządzili — teraz my sobie sprawimy króla, który nam ciągle będzie płacił. Ma na to — popiera go Rosya, popiera Francya, Anglia. Pojedziemy z nim do Londynu — tam złoto płynie... Albania bez złota nie może istnieć... Dadzą nam złoto...

Hr. Berchtold patrzył w te rozbójnicze gęby i czoło marszczyło mu się coraz bardziej.

Naraz zdało mu się, że słyszy jakiś bezczelny śmiech. Wytężył wzrok... patrzy — to gęba z trzeciej fotografii. Kto taki? Król czarnogórski, Mikołaj. Patrzy hr. Berchtold i patrzy — i zda mu się, że ramy fotografii się rozszerzają, że się cała twarz, w nie ujęta, zanosi, dusi od śmiechu.

Zlodowaciał hr. Berchtold. Ciarki go przeszły naprawdę. Czemu się ta gęba tak śmieje, tak rozpaczliwie śmieje?

I wraz zda się hr. Berchtoldowi, że widzi nad tą fotografią cara batiuszkę, otaczającego swemi skrzydły ową śmiejącą się twarz.

Ja nie chcę wojny! — krzyknął hr. Berchtold, zerwawszy się na równe nogi. — Nie chcę!

A jakiś głos, z mroku wieczora się dobywający, rozległ się nagle:

— To nie od ciebie, to ode mnie zależy!

Z ulicy dochodzi gwar i zmieszane głosy tłumu obijają się o szyby okien. To ludność burzy się... Słychać głos: Przegraliśmy wojnę bez wojny! Za co my od sześciu miesięcy płacimy kontrybucyę!

Głos ludu — pomyślał hr. Berchtold. I wraz mózg jego przeszyła nowa myśl, jak błyskawica: Trzeba ludowi ustąpić. Cofnę się!

Z mroku znów doszedł go chichot.

— Wiem, wiem! — zdało mu się, że słyszy. I tak się cofasz ciągle... raz mniej, raz więcej, wszystko jedno! Aż cię kiedyś odsuną zupełnie i wyrzucą.

Hr. Berchtold zerwał się, zaczął dużymi krokami chodzić po pokoju...

Cofnę się! — krzyknął.

I cofa się ciągle, codzień... Metoda Kuropatkina w dyplomacyi...

Turcya w Azyi.

Bez względu na to, czy Konstantynopol pozostanie przy Turcyi, czy też odebrany jej będzie, rząd turecki musi w przyszłości szukać oparcia w posiadłościach i ludach azjatyckich, podległych berłu sułtana. Jako mocarstwo europejskie, Turcya, pozbawiona niemal wszystkich swych ziem po tej stronie Bosforu, żadnej już prawie roli w koncercie europejskim odgrywać nie może. Sam Konstantynopol i Dardanele, są za słabem oparciem dla stanowiska mocarstwowego Turcyi w Europie.

Ale czy naprawdę potęga turecka w Azyi na mocnych stoi fundamentach? Czy zanosi się na to, że państwo, wypchnięte z Europy, dalej na gruncie azyatyckim trwać i rozwijać się będzie?

Dowodzić chyba nie potrzeba, że ostatnie klęski ... reckie zachwiać musiały także w Azyi Mniejszej autorytetem sułtana, a materyału palnego było tam dużo. Głównie dwie grupy narodowe żyły i żyją w niezgodzie: Turcy i Arabowie. W Arabii nigdy hegemonia Turków nie była utrwalona, a szczególnie od czasów przewrotu konstytucyjnego, powstanie zbrojne w Jemenie pod wodzą Saida Idrisa osłabiało powagę sułtana, ujawniając bardzo wyraźnie dążności niepodległościowe. To samo dzieje się w Armenii, gdzie ludność chrześcijańska narażona ustawicznie na gwałty i rzezie, nienawidzi berła tureckiego i wyraźnie ciąży ku Rosyi.

Uzupełnieniem tego obrazu jest może najbardziej dla polityki europejskiej interesujący fakt, że Syrya złożyła już memoryał rządowi tureckiemu, w którym domaga się daleko idącej autonomii — sprzecznej z dotychczasowym centralizmem rządów tureckich. Memoryał ten ułożyli notablowie syryjscy na specyalnym zjeździe, dzięki czemu fakt ten nabiera dużo poważniejszego znaczenia, bo pozwala się domyślać ręki francuskiej w całej tej akcyi odśrodkowej. W ten sposób sprawa syryjska może się stać dla Turcyi azyatyckiej tem, czem była sprawa albańska dla Turcyi europejskiej. Żądania Syryjczyków dziwnie bowiem przypominają osnowę żądań albańskich, uchwalanych przez kongresy notablów i wyzwalającej się obecnie górskiej krainy.

Główne żądania Syryjczyków brzmią, jak następuje: Urzędnicy cywilni i sądowi winni władać językiem arabskim i znać dokładnie stosunki miejscowe. Język arabski staje się językiem urzędowym sądownictwa. Dla wilajetów Bejrutu, Syryi, Aleppo i sandżaku jerozolimskiego utworzona być ma izba kasacyjna. Nominacya wyższych urzędników, z wyjątkiem walich, nastąpić może tylko w porozumieniu i za zgodą rad prowincyonalnych, które ze swej strony posiadają wyłączne prawo mianowania urzędników niższych od kajmakana (naczelnika okręgu) poczynając, dalej ku dołowi hierarchii biurokratycznej. Rekruci odbywać winni służbę wojskową tylko w obrębie Syryi i Arabii, jedynie w razie wojny służy rządowi otomańskiemu prawo użycia ich poza granicami ściślejszej ojczyzny, stosownie do potrzeby. Wreszcie dochody z podatków miejscowych mają służyć w pierwszym rzędzie na zaspokojenie potrzeb miejscowych i tylko przewyżka budżetowa przelewaną być ma do skarbu państwa.

A zatem wszędzie: w Arabii, w Armenii, w Syryi prądy odśrodkowe wstrząsają fundamentami hegemonii tureckiej. Nie ulega zaś żadnej wątpliwości, że państwa europejskie postarają się o to, aby dolewać oliwy do ognia i podsycać wszystkie ruchy rewolucyjne, zagrażające Turcyi azyatyckiej.

Być może tedy, że stoimy w przededniu z u p e ł n e g o b a n k r u c t w a T u r c y i nie tylko w Europie, lecz i w Azyi i, że niebawem rozpocznie się także p a r c e l a c y a p r z y m u s o w a d z i e r ż a w a z y a t y c k i c h sułtana między chciwe mocarstwa Europy.

Walka z Polakami.

Hakatyzm pruski zaczyna budzić coraz większy wstręt wśród uczciwych Niemców. W „Schles. Volkszłg.“ znajdujemy następującą korespondencyę z Berlina:

„Jaki jest skutek praktyczny tej walki, którą rząd pruski toczy z Polakami?

Zapewne niejednego z jej przeciwników zmusiłoby się do milczenia, gdyby można dowieść, że niemczyzna na kresach wschodnich rzeczywiście się wzmocniła w ostatnich dwudziestu latach, że wątpliwe metody walki dały jakie takie pomyślne wyniki.

Cały aparat urzędowy swą sztuką fryzyerską wykazać atoli nie może, że niemczyzna teraz już silną ma podstawę na kresach. To zaś, co minister rolnictwa niedawno powiedział o postępach niemczyzny, było bardzo problematyczne. Nie niemczyzna, lecz polskość staje się rozgoryczoną, radykalną i coraz więcej obcą temu państwu, do którego należy. To jest najniebezpieczniejszym skutkiem tej polityki. Należałoby się tedy nad tem zastanowić, w czasach obecnych zwłaszcza, gdy lada chwila popaść możemy w konflikt z zagranicą.

Wszak od Polaków właściwie żądać już obecnie nie mamy prawa, aby tak jak w r. 1870 z zapałem chwycili za broń i stanęli w obronie naszej egzystencyi. Ludność polska, którą rząd pruski przez dziesiątki lat prześladował, nie zapomni tego i w chwili, gdy wydane będzie hasło do ofiar z mienia i krwi na rzecz ojczyzny. A pp. wszechniemcy wymagają rzeczy niemożliwej. Podług ich własnego orzeczenia walka z Polakami nie ma być „walką w rękawiczkach glansowanych“. Walka ta nie była też taka. Prędzej już możnaby ją nazwać walką zapomocą knuta.

Pruska polityka zraża nie tylko Polaków, lecz rozgorycza także wielu Niemców, żyjących na kresach.

Pierwsze wywłaszczenia, przedsięwzięte przez rząd pruski, wywołały nawet wśród zwolenników polityki przeciwpolskiej niezadowolenie. Dwa majątki polskie, skazane na wywłaszczenie, otaksowano tak, że ceny o 100.000 i 120.000 marek niższe są od ceny, którą ich właściciele za nie zapłacili. Bardzo słusznie stawiano pytanie: Gdzież w tem państwie prawa jest prawo?

Walka przeciw Polakom wydaje coraz brzydsze owoce. Tak brzydkie, że teraz już wielu, którzy jej dawniej bezwzględnie bronili, zastanawiają się nieraz bardzo poważnie nad jej skutkami. Tak n. p. uczyniła to niedawno konserwatywna „Kreuzzeitung“ przy omawianiu położenia międzynarodowego. Bodaj rząd przekonał się nareszcie, że byłoby lepiej traktować Polaków jako równych wobec prawa obywateli, niż batem“.

Kozłowityzm w Polsce.

Kozłowscy — to w naszym narodzie nazwisko pechowne. Kozłowska — zwyczajna praczka w Płocku — wywołała rozłam w kościele, bo dała początek herezyi. Rozeszło się hołdujące herezyi plugastwo po Królestwie, odciągnęło tysiące ludzi od prawdy i opierając się na ciemnocie, wiodło naród w objęcia prawosławia, w objęcia wroga, na oczywistą szkodę całego narodu. Ale nareszcie najciemniejsze żywioły dochodziły powoli do prawdy, kozłowityzm zaczął upadać i upada sromotnie. Nieszczęście, jakiem groził, minęło już prawie, Bogu dziękować.

I oto przyszła pora, że gdy kozłowityzm w Królestwie zaczął schodzić w niesławie do grobu, powstał w Galicyi nowy, tem różny, że początku nie dała mu kobieta, ale mąż, Kozłowski, nie fanatyk religijny, ale fanatyk polityczny. Ale i Kozłowski miał szczęście, mniejsze, co prawda, niż jego imienniczka, w każdym razie jednak szczęście, bo oto widzimy, że mamy w naszym kraju dzisiaj już całe szeregi kozłowitów, które poszły na lep zatrutych haseł, jakie rzucił Kozłowski, osławiony przywódca centrum.

Kozłowska z Płocka wywołała rozłam w narodzie, gdy Królestwo trzęsło się od burzy rewolucyjnej i gdy potrzeba jedności była koniecznością, konieczną, a zwłaszcza potrzeb jedności w wierze wobec prawosławnego niebezpieczeństwa.

Kozłowski wywołał w Galicyi rozłam wśród Polaków w chwili, gdy dochodziło do skutku wielkie dzieło ugody z Rusinami, mające zapewnić naszemu narodowi spokojny rozwój kulturalny i ekonomiczny, gdy, wobec wzmagającej się awanturniczej roboty Rusinów, trzeba było w narodzie jak największej zgody i jedności.

Kozłowska wywołała rozłam religijny, Kozłowski polityczny. Zwaryowana płocka praczka walczyła z biskupami i klerem, wytrawny Kozłowski wystąpił do walki przeciw przywódcom narodu i politykom.

I w narodzie naszym powstali nowi kozłowici...

Miejmy jednak nadzieję, że jak zdrowy rozum narodu otrząsnął z organizmu społecznego w Królestwie kozłowityzm płocki, tak zdrowy rozum społeczeństwa polskiego w Galicyi otrząśnie kraj z kozłowityzmu podolskiego, jeśli nie teraz, to przy najbliższych wyborach.

Nie mamy szczęścia do Kozłowskich, nie mamy, ani do kobiet, ani do mężczyzn.

Sufrażystki a apasze automobilowi.

Apasze i sufrażystki... jak można te dwa wyrazy inaczej wymawiać w jednem zdaniu, niżeli jako przeciwieństwa? A jednak... jednak...

Dwie te rzeczy, określają wprawdzie reprezentantów różnych stopni kultury i cywilizacyi, wprost ludzi różnych epok, bo jak słusznie zauważono, w naszym stuleciu do najświeższych warstw, dźwigają się jakieś pozostałości żyjące i wielkie z czasów minionych, których powierzchownie wprost rozróżnić się nie da, bo sąsiadują i spokrewniają się z najświeższemi warstwami i przyjmują od nich odblask modnego życia. Bystro patrzący obserwator — jednak odróżni łatwo, kto w pulsie modnego życia okrywa się tylko płaszczykiem modnych idei, by pod nieni żyć odziedziczonemi popędami namiętności, bezwzględności i braku kultury, jak również i tych, którzy przesłonięci czasem mgłą czasów minionych, naprawdę dążą jednak do światła prawdziwej wiedzy i kultury, która polega na równouprawnieniu wszystkich tych, którzy twarz i istotę ludzką posiadają i na wolności i duchowej wartości wszystkich członków ludzkości.

Patrząc z tego punktu widzenia, jakiż kontrast! Tu wykolejone jednostki człowieczeństwa, którym w podstawach natury zakorzeniła się gwałtowność, okrucieństwo, pogarda ludzkiego istnienia, których nie nędza popchnęła do występku, ale w których krwi leżą popędy zbrodnicze, słowem ludzie jakiejś innej, nieoświeconej epoki, których odczuwamy, jak jakieś niebezpieczne składniki obce, w naszych czasach.

Cała kolonia takich obcych kulturze i duchowi czasu ludzi, odnalazła się w dzielnicach przedmiejskich Paryża i przyswoiła sobie nazwę jednego z najdzikszych i najokrótniejszych szczepów indyjskich. Z procesu, który niedawno ukończył się w Paryżu przeciw apachom automobilowym, skazaniem na śmierć obwinionych, widzimy, że posługiwali się oni najnowszemi środkami pomocniczemi, a teoryi anarchistycznej używali jako płaszczyka dla wrodzonych popędów zbrodniczych i wypływających z nich czynów. Chcieli bowiem przed sądem i przed ludem stanąć nie jako zwyczajni zbrodniarze, ale jako wykonawcy idei. Pomimo tego jednak wiemy, że byli to ludzie, którzy w życiu duchowem i uczuciowem pozostali o stulecia całe poza nami, że dla postępu, cywilizacyi i człowieczeństwa musiano ich uczynić nieszkodliwemi.

W przeciwieństwie sufrażystki! Zastępują one, chociaż można się z pewnem powątpiewaniem odnosić do ich żądań, cel stojący w pewnym połączeniu z naszemi poglądami i z epoką czasu.

Apasze walczyli przeciw silnej budowie porządku społecznego, zaprzeczali mu wprost. Sufrażystki jednak protestują właśnie, że w większej części wykluczonemi są od współpracownictwa w budowie społecznej. Pragną mieć prawa, ale prawa, z którem chcą się dostosować do porządku panującego w społeczeństwie, pragną mieć obowiązki, by spełnieniem ich przyczynić się do utwierdzenia i utrzymania tego porządku.

A jednak, rzućmy spojrzeniem na dzienniki ostatnich tygodni, opowiadają nam one o olbrzymich wykroczeniach, dokonywanych przez walczące o prawa kobiety w Anglii... o szale zniszczenia, który ogarnął te kobiety, pragnące duchowe cele uzyskać gwałtem fizycznym. Zamiar taki u kobiet wzbudza mimowolny wstręt... tem większy, że te kobiety równocześnie wyzyskują szacunek i ochronę, którą do pewnego stopnia daje im społeczeństwo jako kobietom, a wyzyskują świadomie. Przez gwałty dokonywane, kompromitują one cel, o który walczą i jedynem usprawiedliwieniem, jakie dla nich znaleźć można jest, że i one również należą do zacofanych istot, należących wraz z całą ich organizacyą, innej epoce, jak i Apasze. Byłoby interesującem zbadanie specyalnych powodów, które tym histerycznym, zwyrodniałym kobietom Anglii, kazały szukać ukrycia dla swych zepsutych instynktów pod płaszczem nowych idei kulturalnych. Jak dalekiemi jesteśmy od uznania tych kobiet przez szacunek dla celu, do którego dążą, tak również nie powinna nam tego celu skompromitować i ośmieszyć ich walka. Sufrażystki nie przyczyniają się swojemi wykroczeniami i gwałtem do uzyskania politycznego równouprawnienia kobiet, ale również nie powinny stać się nam argumentem, przemawiającym przeciw uzyskaniu tego celu. Szereg kobiet niepoczytalnych, które raczej do lecznic nerwowych przynależą, a nie na arenę życia politycznego, nie powinien w niczem wpłynąć na przyznanie lub wstrzymanie praw słusznie należących się i żądanych przez miliony kobiet, umysłowo zdrowych, pracujących dla tego celu nie pięścią, ale — życiem cichej i wytrwałej pracy.

DAWID PIŃSKI.

TRAGARZ.

Mojsie Aron, tragarz, idzie ulicą zmęczony i smutny i rzuca na przechodzących rozpaczne, pytające spojrzenia. Od czasu do czasu przystanie przed kramikiem, spojrzy do wnętrza, a wzrok jego błaga o pracę. Ponieważ nigdzie nie otrzymuje odpowiedzi, idzie dalej.

— Co słychać ‚Mojsie Aron! — woła do niego dobrze odżywiony kramikarz, trzymając się za brzuch z kwaśną miną.

— Czy niema co do zaniesienia? — pyta tragarz.

— Ojoj, jakże mnie brzuch boli — odpowiada kramikarz.

Mojsie Aron idzie dalej.

— Czego chcesz? — krzyknie na niego kramikarka, która podniesionym i wrzaskliwym głosem rozmawia ze swym mężem.

— Ee, nic — szepce on. — Może jest dla mnie co do roboty.

— Jeżeli cię będzie potrzeba, to cię już znajdą — odpowiada kobieta szorstko i prowadzi dalej rozhowory ze swym mężem.

Mojsie Aron wzdycha ciężko, a twarz jego staje się jeszcze smutniejsza. Wraca napowrót w kąt ulicy, gdzie stoi wielu tragarzy. Wygląd jego wpada wszystkim w oko.

— Co jest z tobą, Mojsie Aron? — pyta jeden.

— Pewnie żona jego ma dziesiąte dziecko! — woła drugi tragarz.

— To trzech nieudałych porodów zapewne nie liczysz? — pyta ze śmiechem trzeci.

Mojsie Aron przygląda się przechodniom, zdaje się nie słyszeć przycinków swoich kolegów.

— Co właściwie jest z tobą? — pyta powtórnie pierwszy tragarz.

— Co ma być? — odpowiada Mojsie Aron i zwraca się twarzą do swego kolegi. — Co ma być, jeżeli czwarty dzień je się tylko suchy chleb i nie zarabia się ani kopiejki.

Z goryczą spogląda przez chwilę na tragarzy i odwraca się do nich plecyma. Teraz milczą wszyscy. Opuściła ich już ochota do przycinków. Zniechęceni patrzą przed siebie. Z kilku piersi wydobywa się westchnienie.

— Ach, ja już drugi dzień nie zarobiłem ani grosza — przerywa któryś milczenie.

Nikt nic nie mówi i w milczeniu rozchodzą się w różne strony. Mojsie Aron rozpoczyna znowu swoją procesyę po kramach.

— Mojsie Aron! — woła po chwili jeden z tragarzy. — U Salberga jest do odniesienia skrzynia. Czy czujesz tylko dość siły do tego?

— Jakoś to będzie — odpowiedział Mojsie Aron i spieszy na wskazane miejsce.

Jest to ciężka skrzynia, Mojsie Aron zaledwie może ją ruszyć z miejsca. Stoi chwilę i namyśla się, czy też ciężar rzeczywiście nie jest dla niego za wielki. W sklepie sądzono, że on zastanawia się, jakby ją najłatwiej podnieść.

— Podłóż worek — mówi jeden z obecnych i wskazuje mu worek.

Mojsie Aron postanawia zanieść skrzynię. Gdyby ją tylko wziąć na plecy, to jakoś to pójdzie...

— Pomóż mi ją podnieść! — zwraca się do chłopca sklepowego.

Po pierwszych krokach Mojsie Aron omal że nie upadł.

— Jesteś pewnie pijany, co? — krzyczą na niego.

— Tak, pijany — pomrukuje i oddala się z ciężarem na plecach.

Tragarz, który mu powiedział o skrzyni, spotyka go po drodze i pyta ze współczuciem:

— Ciężka?

— A choć ciężka, to cóż z tego? — odpowiedział Mojsie Aron z goryczą. Zaledwie może dalej postąpić, ale wytęża wszystkie siły... Dostanę 20 kopiejek, mówi do siebie.

Krew uderza mu do głowy. Przed oczyma zatacza się wszystko, ale idzie dalej. Już widzi dom, gdzie ma oddać skrzynię...

Błyskawice wiją mu się przed oczyma. Zdaje mu się, że ktoś go potrącił w bok i że spada gdzieś głęboko, głęboko... Tak mu lekko na plecach... tak, już wcale nie czuje ciężaru. Ale nagle czuje ból w okolicy serca. Spadanie w głębię teraz już wcale nie jest przyjemne... Serce bije głośno... Nagle znajduje się na dnie głębiny. Dreszcze wstrząsają ciałem, a oczy wychodzą z orbit...

* * *

Ponieważ zdarzyło się to w czasie cholery, niezadługo można było słyszeć na ulicy taką rozmowę:

— Co to tam było za zbiegowisko?

— Tragarz upadł.

— Umarł?

— Naturalnie!

— Na cholerę?

— Kto tam wie.

— Dyabli wiedzą, co za świństwo jedzą ci biedni ludzie.

Reforma wyborcza.

Kraków. 7 kwietnia.

(zr.) Niektóre dzienniki doniosły, że na sobotnim posiedzeniu komisyi reformy wyborczej centrum rozpoczęło obstrukcyę. Nasze wiadomości, pochodzące z dobrego źródła, są odmienne. Zanim komisya włoży się do pracy nad tak wielkiem dziełem, jak reforma wyborcza, jest rzeczą naturalną, że przedtem szuka drogi i pracy. Jednym się zdawało, że przedewszystkiem ordynacyę wyborczą trzeba, wziąć pod obrady, innym, że statut i t. p. Są to jednak wahania zupełnie naturalne. Ze zachowania się przy tego rodzaju kwestyach formalnych nie można wysnuwać żadnych wniosków o stanowisku poszczególnych stronnictw.

Natomiast możnaby zrobić inną uwagę, mającą znaczenie pro futuro. W pracy nad reformą wyborczą powinny odgrywać przewodnią rolę żywioły demokatyczne, bo one są promotorem reformy. Gdyby więc w naradach objawiło się jakieś — co się zresztą trafia przy naradach — zamieszanie, to rzeczą jest demokratycznych stronnictw przez energię, fachowe znawstwo, szybkie oryentowanie się w każdorazowej sytuacyi znaleźć sposób wyjścia. Ze strony stronnictwa demokratycznego polskiego zasiadają w komisyi reformy wyborczej pp.: Bandrowski, Loewenstein, Maryewski i Rutowski. Społeczeństwo przedewszystkiem ich rolę i udział w pracy kodyfikacyjnej będzie obserwować i spodziewa się, że uda się im przyśpieszyć prace, a w każdym razie, że oni tą pracą pokierują. To samo można powiedzieć o p. Stapińskim.

Społeczeństwo polskie wie, że za reformą wyborczą są wiryliści, rektorzy obu uniwersytetów, rektor techniki, więc głosy, które są zupełnie samodzielne, które nie liczą się z wyborcami i zgromadzeniami. Dalej za reformą wyborczą są wszyscy posłowie demokratyczni Sejmu z wyjątkiem 7 posłów wszechpolskich, wszyscy ludowcy, konserwatyści z prawicy narodowej, a więc ogromna większość.

Przeciwko reformie wyborczej oświadczyli się biskupi. Ubolewać musimy, że widocznie pod wpływem fałszywych informacyi, bez wniknięcia w dokładną treść przedłożenia, bez wysłuchania dyskusyi w Kole sejmowem wyjechali i wytworzyli sytuacyę przykrą. Bo, jeżeli reforma wyborcza przyjdzie do skutku, to ucierpi prestige biskupów bardzo a bardzo, gdyż utrwali się przekonanie, iż bez nich stworzono wielkie dzieło. Jeźli atoli reforma się rozbije, to postępowanie episkopatu będzie przedmiotem niemiłych dyskusyi na zgromadzeniach, wiecach i t. d., wywoła niepożądane komentarze.

Enuncyacya księży biskupów zaczyna już wywoływać niepożądane następstwa. Artykuł „Diła" pod tytułem „Akt nienawiści" nie pomaga z pewnością reformie. Niezwykle roztropne wystąpienie hr. Tarnowskiego, postawiło sprawę enuncyacyi biskupów odrazu we właściwy sposób, nie powinna ona być przeto obecnie w żadnym kierunku nadużywana, aż zostanie wyjaśnionem stanowisko episkopatu, podane przyczyny ich kroku i aż okaże się, w jaki sposób należy pojmować ten doniosły w każdym razie epizod.

Społeczeństwo wie, że 7 wszechpolaków występuje przeciwko reformie wyborczej z czysto partyjnych względów. O jakimś interesie narodowym mowy być nie może, skoro p. Głąbiński w konferencyach żadnych zmian zasadniczych nie czynił. Żądanie p. Głąbińskiego co do podwyższenia liczby członków Wydziału krajowego i zmiany sposobu głosowania w 6 miastach, uważanem być musi za manewr czysto partyjny, podjęty wyłącznie w celu zapewnienia partyi kilku mandatów.

Społeczeństwo wie, że część najzaciętszych reakcyonistów z obozu wschodnich konserwatystów, że te najbardziej wsteczne elementa, t. j. fronda podolska, jest przeciwną reformie z motywów klasowych i politycznych. U nich o narodowych motywach mowy być nie może, bo ich nie uznają.

To też wiedząc o tem wszystkiem, powinny ustać wszelkie wróżby, bo one zakłócają tylko spokój, którego potrzebuje komisya, aby się wywiązać ze swojego zadania, polegającego na skodyfikowaniu ustawy wedle zasad, uchwalonych 17-go marca, bo te zasady są obowiązujące dla obydwóch stron.

Za reformą wyborczą.

Kraków, 7 kwietnia.

Tak samo, jak w szeregu innych miast, zwołała na wczoraj i w Krakowie partya socyaldemokratyczna do budynku dawnego teatru ludowego w parku krakowskim na godzinę 10 i pół przedpołudniem zgromadzenie w sprawie reformy wyborczej. Na zgromadzenie stawili się licznie wyborcy i obywatele nietylko z pośród zwolenników socyalistycznych. Po rzeczowym referacie o znaczeniu reformy i obecnym stanie jej sprawy, oraz istocie i wartości warcholskiej opozycyi podolsko-wszechpolskiej — zgromadzenie uchwaliło zaproponowaną rezolucyę, wzywającą do walki o sprawę reformy szerokie koła ludności. Zgromadzenie miało przebieg i nastrój poważny; demonstrancyi nie było.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Lwów. W pałacu sportowym odbyło się masowe zgromadzenie, zwołane przez socyalną demokracyę, w sprawie reformy wyborczej. W zgromadzeniu wzięło udział liczne obywatelstwo oraz posłowie demokratyczni. Liczba uczestników przenosiła 1000. Do prezydyum wybrani zostali pp. pos. Hudec, Laskownicki imieniem polskiego stronnictwa postępowego, i kolejarz p. Olearczyk.

Obrady zagaił redaktor Hartleb, który usprawiedliwił nieobecność posła Stapińskiego, powołanego w sprawach politycznych do Krakowa, oraz nieobecność posła Loewensteina.

Następnie zabrał głos rektor politechniki p. Pawłowski i złożył imieniem Polskiego Stronnictwa postępowego deklaracyę, solidaryzującą się z akcyą za reformą wyborczą.

Potem nastąpiły przemówienia poselskie. Przemawiali posłowie Hudec, Śliwiński, Battaglia i Rutowski. Obecny na sali poseł Breiter nie chciał przemawiać, bo przed nim przypuszczono do głosu p. Battaglię, który był jego kontrkandydatem.

Po przemówieniach p. Smulikowskiego imieniem nauczycielstwa i p. Dulembianki imieniem kobiet oraz posła Diamanda, uchwalono rezolucyę, zaleconą przez egzekutywę partyi socyalistycznej, domagającą się reformy wyborczej.

Niebywała mowa namiestnika.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Lwów. Szale na korzyść reformy wyborczej przeważyła onegdajsza mowa namiestnika Bobrzyńskiego na kole sejmowem. Była to mowa tak obywatelska, tak poruszająca sprawy narodowe, takimi argumentami okraszona, że starzy parlamentarzyści oświadczali głośno, iż to była jedna z najlepszych mów, jakie w życiu słyszeli. Nawet „Słowo polskie" oddało hołd prawdzie i oświadczyło, że była to mowa demostenesowska. Wywarła ona też istotnie potężne wrażenie i niezdecydowanych jeszcze przechyliła stanowczo na stronę reformy wyborczej. Wystarczy wspomnieć, że rektor Beck, którego wszechpolacy wysuwali wszędzie, aby przez to pozyskać kahał, który też dlatego, mimo iż jest żydem, dopuszczony został do rektoratu, na którego też wszechpolacy liczyli, w ostatniej chwili przeszedł na stronę zwolenników reformy wyborczej.

Memoryał południowych Słowian.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Grac. „Graz. Tagbl." ogłasza memoryał, przedłożony kongresowi słowian południowych w Abbacyi i przesłany podobno następcy tronu. W memoryale tym podnoszą politycy południowo słowiańscy, że na dłuższą metę nie da się utrzymać obecny stosunek południowej słowiańszczyzny do Austryi i Węgier. Wobec zwycięstw państw bałkańskich cała młodzież południowa słowiańska ciąży już dzisiaj i ciążyć będzie do Serbii. Politycy, podpisani na memoryale, zwracają uwagę, iż są oni ostatnimi reprezentantami generacyi, która trwa wiernie przy dynastyi. Aby utrzymać południową słowiańszczyznę, powinna dynastya uniezależnić ją od Węgier i Austryi, bo to jedyny środek, zdolny przeciwdziałać wpływom Serbii.

Włochy a Czarnogóra.

Rząd włoski zasadniczo stoi wiernie po stronie Austryi w sprawie Skutari. Natomiast opinia publiczna we Włoszech, szerokie sfery ludności, nie kryją się ze swemi sympatyami dla Czarnogóry i wogóle dla państw bałkańskich. Prasa włoska jest prawie zupełnie za Czarnogórcami. W Medyolanie odbyła się onegdaj demonstracya na cześć króla Mikołaja czarnogórskiego i bohaterskich czarnogórców, demonstracya, nacechowana nienawiścią do Austro-Węgier. Rząd włoski uważał za stosowne demonstracyę tę wyjaśnić w telegramie, który podajemy poniżej:

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Rzym. Aj. Stefani donosi: Dzienniki, donoszące o demonstracyi w Medyolanie na rzecz Czarnogóry, przypisały jej wielkie znaczenie, na które ona wcale nie zasługuje, gdyż była to tylko demonstracya pewnej liczby uczniów szkół średnich, którzy nie mają pojęcia o sprawach polityki zagranicznej.

Król Mikołaj kpi.

Co dalej?

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 7 kwietnia.

(Wąż). **Komenderujący admirałowie flot** skoncentrowanych pod Antivari, wysłali **do króla Mikołaja wezwanie, aby natychmiast zastosował się do życzenia mocarstw** i zaprzestał operacyj wojennych przeciw Skutari. Jak było do przewidzenia, krok ten pozostał zupełnie **bez wrażenia. Król Mikołaj** nie tylko **oświadczył, że będzie dalej bombardował Skutari**, ale wprost zarzucił mocarstwom, że przez demonstracyę flotową złamały neutralność.

Zachodzi teraz pytanie, jak się zachowają floty demonstrujące w dalszym ciągu?

Na podstawie uchwał londyńskiego reunionu ambasadorów, floty mocarstw dokonają niezawodnie blokady, ale i to pozostanie bez wpływu na operacye wojenne pod Skutari. Powodzenie miałoby tylko wylądowanie wojsk, do tego jednakże admirałowie nie mają pełnomocnictwa i muszą się odwołać do swoich rządów, aby im udzieliły odpowiednich instrukcyi.

Tymczasem bombardowanie Skutari trwa od soboty i należy się liczyć z tem, że **w najbliższych dniach to miasto padnie.**

Wiedeńskie sfery wojskowe żądają, aby Austro-Węgry w razie zdobycia Skutari przez Czarnogórców bez względu na inne mocarstwa, ewentualnie **na własną rękę wkroczyły i siłą zbrojną zmusiły Czarnogórców i Serbów do opuszczenia Skutari.**

Stanowcze wezwanie do Czarnogóry.

Wiedeń, 7 kwietnia.

(Pet. Biuro korespon.) Admirał angielski, komendant międzynarodowej eskadry, jako najstarszy rangą, wystosował dnia 5-tego b. m. telegram do rządu czarnogórskiego datowany z Kattaro, w którym donosi o przybyciu międzynarodowej eskadry i uzasadnia je, a równocześnie żąda **natychmiastowej odpowiedzi, czy Czarnogóra gotowa jest zastosować się do życzenia wielkich mocarstw.**

Rzym, 7 kwietnia.

Aj. Stefana dowiaduje się, że po przybyciu na wody czarnogórskie angielskiego okrętu wojennego „King Edward VII" i francuskiego krążownika „EdgarQ uinet", odbyła się pierwsza narada komendantów okretów wojennych, biorących udział w demonstracyi flotowej pod przewodnictwem angielskiego wiceadmirała, który objemuje komendę nad flotą międzynarodową. Na skutek tej konferencyi wysłano do rządu czarnogórskiego depeszę, wzywającą do uszanowania jednomyślnych uchwał mocarstw i żądającą rychłej odpowiedzi.

Odpowiedź Czarnogóry.

Cetynia, 7 kwietnia.

(Z urzędowego źródła serbskiego) Angielski admirał, jako najstarszy rangą z oficerów międzynarodowej eskadry na wodach przed Antivari, wystosował wczoraj z Kataro do prezydenta ministrów telegram, w którym zawiadamia o przybyciu międzynarodowej eskadry przed Antivari i żąda, aby Czarnogóra wypełniła żądania mocarstw.

Prezydent ministrów odpowiedział na ten telegram, że ubolewa z powodu **zgromadzenia się międzynarodowej eskadry** na wodach czarnogórskich **w celu wywarcia presyi na Czarnogórę, aby** zastosowała się do **żądania wielkich mocarstw w** sprawie oblężenia Skutari i zaniechania kroków wojennych przez Czarnogórze na terytoryum przyszłej Albanii. Czarnogóra przedstawiła swój punkt widzenia w zawiadomieniu, wysłanem do przedstawicieli mocarstw w dniu 2-go kwietnia. Na skutek tego powtarza je prezydent ministrów wobec admirała i dodaje, że **mimo presyi, która jest obecność eskadry, Czarnogóra nie może od-**

Aforyzmy o kobiecie.

Wiele kobiet emancypuje się, tęskniąc do wolności lub do — niewolnictwa.

*

W księdze miłości dziewczęta czytają — mężczyźni przerzucają kartki.

*

Kobiety zaczynają pożegnanie wtedy, gdy mają ochotę — pozostać.

*

Z tysiąca rad udzielonych kobiecie, wybierze ona tę, której nie otrzymała.

*

Najmniejszy komplement ma dla kobiety taką wartość, że nie odstąpiłaby go rywalce.

*

Każda niewiasta posiada wrodzony talent dramatyczny i uzdolnienie to zmusza ją do czynienia mężowi scen.

*

Bohaterką jest kobieta, która przyznaje, że w czemś nie miała słuszności.

*

Powinno się kobiety brać takiemi, jakiemi być pragną.

*

Zagadkę z kobiety uczynili tylko mężczyźni.

*

Wiele małżeństw jest wieczystą wojną o — pokój.

*

Gdy kobieta spogląda w zwierciadło widzi obok siebie — rywalkę.

*

Kokietka pragnie być tylko kochaną — kobieta uczuciowa chce być i zrozumianą.

Barwność w modzie męskiej.

Z pierwszym ciepłym, wiosennym powiewem dokonuje się przewrot w szafie z garderobą pana, czarne rzeczy idą w głąb, robiąc miejsce jaśniejszym. O barwności w męskiej modzie mówić trudno, bo jasne saki, popielate cutawaje, ubrania sportowe, to właściwie cała barwna strona. Pragnienie nie wyróżniania się, zamiłowanie dyskretnych barw i materyi sprawia, że barwność nie znajduje oddźwięku w modzie angielskiej, a zatem i w ogólnej. Pomimo tego jednak, wiosna po raz pierwszy przynosi materye wprost niemożliwe dawniej, mianowicie ubrania sakowe w tonach: pastelowo-zielonym, gołąbkowym i bronzowym z odcieniem chamois, oraz jasno prążkowane.

Tweed, serge, flanela, angola są najmodniejszemi z materyałów. Wszystkie materye tegoroczne wykazują silną skłonność do tonów bardzo jasnych i jednobarwnych. Kratka, nawet najbardziej dyskretna, zniknęła z powierzchni, lekko zaznaczone, rozpływające się w tle prążki zastąpiły ją.

Barwami głównemi sezonu są: popielata i bronzowa, ale w takiem bogactwie odcieni, szczególniej zielonawych, że każda twarz i każda cera może znaleźć coś odpowiedniego. Skłonność do jednobarwności czyni kamizelki kolorowe prawie że nie modnemi.

Dalsze barwności, to: buciki, kamasze, krawatki i rękawiczki. Buciki bronzowe (nie żółte!) nosi się jedynie do saka granatowego, bronzowego lub popielatego, do zielonego, czarnego, białego, prążkowanego wykluczone. Jasne kamasze cieszą się dalszem uznaniem, szczególniej jako przejście od butelkowo zielonej lub błękitno-popielatej barwy ubrania do czarności lakierków. Wkłady w bucikach są naturalnie w lecie jaśniejsze.

Krawatka w tonach ubrania lub barwie kontrastowej wygląda zazwyczaj elegancko.

Rękawiczki przeważnie skórkowe do prania nie powinny być za żółte. Jasny kapelusz słomkowy albo miękki filcowy w tonach zielonawym i błękitnym, uzupełnia barwną sylwetkę pana, która powinna być zawsze wykonana m i ę k k i m i t o n a m i p a s t e l i, n i g d y s o c z y s t e m i b a r w a m i f a r b o l e j n y c h.

Jedno guzikowe cutawaye, bardzo jasne w tonie i odrobione silnie do figury, będą w lecie bardzo modnymi, naturalnie wraz z jasnym cylindrem, większość panów zdaje się jednak pozostanie przy ubraniach żakietowych, z białą kamizelką lub białym wkładem w niej.

Jasne zarzutki ukażą się wraz z zieloną trawą, obecnie jednak widzi się jeszcze smukłe fasony dzwonowe, z jedwabnymi ranwersami i kołnierzami, wymagające cylindra, lakierków i t. d.

Ulstry dalej utrzymały się w modzie, ale pan dbający o swoją zewnętrzność, powinien mieć oprócz ulstra, okrycie innego kroju i fasonu dla wędrówek po mieście. Ulster z praktycznej materyi Ratiné i Renaissance z wyśmiewanym przeszłego roku „dragonem", jest jedynym dla wszystkich podróży, wycieczek, sportów i t. d. Niezbyt szeroki jednak, ze szwem na plecach i rozcięciem, od gustu noszącego zależy, czy każe sobie przyszyć kieszenie. Ale w mieście nosi się okrycie w fasonie pochodzącym od Chesterfield-form ze stosunkowo wysokiem zapięciem, z ranwersami jedwabnymi i pokrywającą guziki listwą, z gładkiem wykończeniem rękawów. Jasne, jedno tonowe materye i tu zastępują tak dawniej ulubiony kolor czarny.

Barwność rozszerza się naturalnie i na bieliznę, koszule kolorowe są modne, ale również w tonach niezdecydowanych.

A zatem, panowie, będziecie i wy tego roku nosić „barwne fatałachy", a jeżeli wojna na Bałkanie potrwa dłużej, to może i do waszej mody przedostaną się remiscencye wschodnie, w postaci czarno-górskich spódniczek, lub tureckich spodni fałdzistych, bo w modzie niewieściej znalazły się już one na wszystkich modelach Paryża.

Z dziedziny kosmetyki.

Kremy odróżniają się od emulsyi głównie tem, że są płynem zgęszczonym, nadającym się do wcierania. Kremy są to właściwie maści z przymieszką znanych składników pachnących i zazwyczaj noszących ich nazwy. Tłuszcze są głównym składnikiem w kremach i powinny działać hygienicznie, nadając naskórkowi miękkość i gładkość. Każdy dobrze sporządzony krem powinien mieć wygląd świeżo zastygniętego wosku, a przy naciśnięciu palcem ustępować. Przez dodatek płynnej gliceryny wzmaga się działanie kremu i podnosi jego wygląd, ale powinno się jej tylko w nieznacznej ilości dodawać, bo cała masa może utracić przez zbyt wielki procent gliceryny na koniecznej tęgości.

Przy sporządzaniu goldkremu, rozchodzi się o połączenie wosku, olbrotu, olejku uzyskanego przez wytłoczenie migdałów i wody aromatycznej w jedną pachnącą substancyę.

Wosk i olbrot topi się przy możliwie nizkiej temperaturze, mieszając ciągle, dodaje się do nich olej migdałowy. Trudności powstają dopiero przy dołączeniu innych składników do tej masy podstawowej. Wodę aromatyczną dolewa się, mieszając ciągle, wązkim promieniem i dopiero, gdy zawartość miseczki wykazuje jednostajną masę, miesza się szybko substancyę pachnącą i wlewa jeszcze płynną masę w przeznaczone dla niej naczynia do wystygnięcia. Odkąd znamy chińską żelatynę, wyrób goldkremów jest łatwiejszym, niektóre fabryki nie używają zupełnie wosku, olbrotu, lub parafiny, zastępując te składniki chińską żelatyną z rozpuszczonym w niej kwasem salicylowym. W ten ostatni sposób otrzymany krem

ma wygląd alabastru lub białego marmuru i ze względu zawartego w nim kwasu solicylowego, nie starzeje się i nie gorzknieje.

Jako ochrona przeciw starzeniu się masy, służy zamknięcie naczynia korkiem szlifowanym szklanym lub obciągniętym staniolą. Składniki pachnące dodaje się dopiero, gdy masa jest już niemal na punkcie stwardnienia i zupełnie chłodna, dodane wcześniej ulatniają się.

Redakcya „Działu kobiecego" zwraca uwagę P. T. Czytelników, że odpowiedzi zarówno w dziale kosmetyki, jak i w odpowiedziach od redakcyi, daje się tylko za **nadesłaniem 25 hal. markami, jeżeli odpowiedź ma być przesłana pocztą 50 hal.**

Równocześnie redakcya zaznacza, że **wszelkich informacyi** (nie tylko z działu mody i kosmetyki) **udziela chętnie** i możliwie **szybko.**

ODPOWIEDZI Z KOSMETYKI.

Alina, Kraków 88. Wyroby, o które pani pytała, nie zawierają składników szkodliwych dla cery, owszem, pod pewnymi względami mają własności lecznicze. Co do drugiego pytania — nie napisała nam pani, czy włosy są jasne, czy ciemne, a nie chcemy podać środka, któryby ewentualnie wpłynął na zmianę koloru, prosimy o objaśnienie, a porady udzielimy natychmiast.

A. Sch....el, Podgórze. Najwięcej znanym i polecanym przez siły fachowe Europy jest krem dra Orgley'a, piegi leczy skutecznie, nie wywołując najmniejszych podrażnień skóry. Dokładny sposób użycia tego kremu jest dołączony do kremu, słoiki plombowane. Krem dra Orgley'a dostanie Pan zapewne u Reima i Spółki, Rynek 36.

„Genia", Kraków. O ile życzy sobie Pani odpowiedzi listownej, to proszę o nadesłanie jeszcze marki 25 h, w przeciwnym razie damy odpowiedź w następnym numerze.

Pani Rena. Odpowiedź wysłana poste-restan.

Pan Michał, Podgórze. Odtłuszczone mydła Malinowskiego wpływają doskonale na wydelikatnienie naskórka.

Antoni G., Dębniki. Prostym, a jednak bardzo skutecznym środkiem przeciw wypadaniu włosów jest dodanie kieliszka nafty do wody, w której się głowę myje — następnie trzeba włos starannie w dwóch wodach wypłukać. Częściej jak raz na dwa tygodnie głowy się myć nie powinno.

Wanda Z., Tarnów. Proszę moczyć ręce przez tydzień w wodzie ciepłej i nacierać kremem „Eros", po wymoczeniu rąk na noc i nasmarowaniu kremem nałożyć rękawiczki kosmetyczne nasycone.

Pan W., Rzeszów. Woda Juno.

Pani Marya W. Cieszy nas, że polecona przez nas woda chinowo-taninowa pomogła. Co do pytania — dobrym domowym środkiem jest wino borówkowe lub odwar z suszonych borówek.

Pan L. Ręce zaplamione użyciem farb olejnych wytrzeć terpentyną francuzką, potem umyć starannie i natrzeć kremem lub lanoliną.

Pani S., Nowy Sącz. Jeżeli pani emulcyi i otrąbków nie znosi, to z mydeł najlepszemi są mydła Malinowskiego, ponieważ wygładzają cerę.

Pan Za....i. Woda kolońska i to w małej ilości.

Pani D., Kraków, „Julia", Tarnopol, Henryka M., Kraków. Odpowiedzi wysłane pocztą.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Pan S. W. w Jaśle. Wdziewając frak, pozostawia się naturalnie wszystkie klucze w domu, najlepiej zamknąć je do szuflady biurka i tylko klucz od biurka i od mieszkania brać z sobą, ten ostatni pozostawia się w płaszczu, by uniknąć niepotrzebnego wzniesienia kieszeni. Jedwabna podszewka do fraka jest noszoną.

Pan R. D. w Krakowie. Do cutawaya nosi się cylinder, jeżeli chcemy być... korrekt.

Pani Wanda. Przy tennisie nie nosi się żadnych klejnotów, co najwyżej kosztowną klamrę u paska. Herbatka proszona, najbardziej nawet wykwintna, to przecież jednak nie bal, nie premiera, nie soirée... tam tylko należy duży dekolt. Nawet gdyby herbatka była tańcząca, należy ona do rzędu popołudniowych przyjemności.

Pan M. W. Panowie noszą tylko w lecie bronzowe pół buciki.

Karolina. Czarne jedwabne pończochy są zawsze najwytworniejszemi, kolorowe nosi się tylko do tualet wieczorowych, białe jedwabne w lecie są zarówno modne jak czarne. Przeważnie używa się tylko jedwabnych pończoch, o ile — ma się na nie... w przeciwnym wypadku trzeba tylko o to dbać, by... były całe.

Pani Anna. Sanok. Owszem można i powinno się nawet, dbając o wygląd zewnętrzny, zwracać uwagę i na koszta, przy małej ilości sukien, kostyumy angielskie ciemne i bluzki, wyglądają zawsze elegancko.

Pani D. C. w Tarnowie. Krój i dobry materyał przedewszystkiem nadają sukni wygląd wytworny, lepiej mieć jedną suknię skromną, ale szykowną, aniżeli trzy przestrojone, tanie szmatki. Na szyk, nie licząc się z panującą modą, może sobie tylko pozwolić albo bardzo piękna kobieta, albo taka, która chce, czy musi zwracać na siebie ogólną uwagę... Do ciemnych sukien używa się teraz jaskrawo kolorowych materyi do przybrania.

Pan War. Ubrania lotników są ze skóry impregnowanej. Hełm ma w środku gruby pokład korkowy dla ochrony głowy w razie ewentualnego upadku.

Pani D. Lwów. Do wycieczek morzem nie bierze się kapeluszy, tylko szale gazowe. Najlepiej wziąć ze sobą ze dwie suknie strojniejsze i większą ilość tualet białych do prania, kostyumy kąpielowe najlepiej kupić na miejscu. Pończochy są modne tylko jedwabne, przejrzyste wyszły z użycia.

Pan S. N. Laski ze złotą gałką nosi się tylko wieczorem do ubrania frakowego. Kolorowe kamizelki będą noszone w lecie do cutawaya, ale tylko srebrno-popielate, oliwkowe i tabaczkowe, czarne jednak uważane są za wytworniejsze.

Pan R. Naturalnie, łaskawy Panie, ręka powinna być nie tylko piękną, ale i silną — w przeciwnym razie świadczy o... zniewieściałości. Mężczyzna, który idzie na wyścigi w smokingu, godnym jest zastrzelenia, ale wie Pan, do mody zazwyczaj nie stosują się ludzie o silnej indywidualności, więc Tango tańczy się i w salonach, tylko naturalnie zupełnie inaczej, aniżeli w lokalach rozrywkowych wielkich miast. Za uznanie dziękujemy.

Pani dyrektorowa A. Myśl pani poruszymy w najbliższym numerze.

Pani D. Z. Fryzury do rozdziału, z włosami zaczesanymi na uszy, są wciąż jeszcze bardzo modnemi, noszonemi bywają do nich grzywki spuszczone nieraz tak nizko na czoło, że dotykają brwi. Fryzury wysokie są również bardzo noszone, jak również wydłużone silnie w tył, z lokiem pojedynczym obok ucha.

Francya.

Paryż **Hotel de la Grand Bretagne**, 14 rue Caumartin n. d. Opera. Najnowsze urządzenia, ciebłą i zimną wodę doprowadzają przewody do wszystkich pokoi. Ceny umiarkowane.
Hotel Astoria, Champs-Elysees, Pierwszorzęd. restaur. 200 pok. 100 łazien. Wytwor. i spokój.

Marsylia **Le Grand Hotel de Marseille.** Dom I. rzęd. Łazienki prywatne z tualetą. Autc, **Hotel de Geneve.** Wytworny, spokoj. dom familijny. Ceny amiarkowane. Komfort. Pensionat od 10.50 fr.

Lyon **Grand Hotel du Globe**, znany I-rzęd. dom modny. Komfort. Ceny umiarkowane.

Cannes **Park-Hotel** (dawniej Chateau de Tours, Villa Vallombrosa).

Nizza **Grand Hotel de France.** I. rzęd. wspaniałe położenie wśród publicznego ogrodu. Właściciel E. Weber. **Terminus-Hotel** I. rz. naprzeciw dworca najwięk. komfort. **Hotel de Berne**, śred. urządz. bliż. dworca, najmod. komfort. **Hotel St. Petersbourg**, nadzwyczaj eleg. dom. łazien. Ceny umiark. **Grand Hotel des Palmiers**, Dom niemiecki I rz. wytworne położenie centralne.

Monte Carlo **Hotel Beau-Rivage** I rzęd. z całym komf. ciepłą i zimną wodą we wszystkich pokojach. **Hotel Suisse—Schweizerhof**, wytworna dobra kuchnia, ceny umiark. stale otwarty. **Balmoral Palace-Hotel.** Wytwor. dom południowy z całym kom. urz. łazienki. **Hotel des Princes**, niem. dom I rzęd. Wyborna kuchnia. **Hotel Terminus**, naprz. dworca i kasyna, zawsze otwarty, modnie urz., ceny umiarkowane, dom niem.

Beaulieu **s. M.** (pomiędzy Nizzą a Monte Carlo) **Hotel Exnera Empress**; dom niem, I rz., wyborne położenie, komfort, ogród, ceny umiark. **Hotel Hermitage**, na południe, ogród, rzeka, lift. **Hotel Royal**, niem. lift, tennis, ceny przystępne. G. Eckenberg.

Monaco **Hotel des Etrangers**, w. niem. dom w Monaco, lift, centr. ogrz. Właśc. Bruckner. **Condamine-Hotel**, wytw. miły dom niem. I rzęd. mod. komf. ceny nizkie. Niem. zarząd. **Hotel d'Orient**, znany dom, odnow. centr. ogrz., nad morzem, blizko kasyna. **Hotel Beau Sejour** lift, centr. ogrz., widok na morze. Cena od 9 fr. Lato: **Palace Hotel, Lac d'Annency.**

Mentona **Hotel National** znany dom o świetnej reputacyi, wspaniale położony. **Hotel de Malte**, niem. I rzęd. dom, mod. komf. Prospekty na żądanie. **Grand Hotel des Ambassadeurs**, dom niem. I rzędny, świetnie położony. **Hotel Prince de Galles**, I rzęd. w otoczeniu ogrod. nad morzem, dobra kuchnia, ceny przystępne.

Gorbio-Mentona **Zakład leczniczy** dla chorób wewnętrz. i nerw. oraz rekonwalescentów. Położenie chroni od kurzu. Hydro-Elektryczno-Aero-Therapia, leczn. dyet. ogrzew. centr. światło elektr. lift, telefon, 2 lekarzy. W domu język niem., lekarz zakład. Dr. Berman. Prospekty przez administracyę: Gerbio bei Mentona.

Algerya.

Biskra (Algerya) **Hotel Victoria.** Dom niem. Światowo znany z najlepszej obsługi. Pensionat. Ceny przystępne, naprzeciw poczta.

Włochy.

Bordighera **Hotel Kurhaus Cap Ampeglio.** Kuracya dyetyczna, hydro i elektroterapia. Dwóch doktorów w domu. Proszę żądać prospek.

Ospedaletti **Hotel de la Reine**, I rz. otocz. duż. ogrod., ogrz. par. Kąpiele pryw.

San Remo **Hotel Royal i restauracya** wspaniałe położenie, duży ogród. orkiestra, garage. Właściciel hr. Bertolini.

Genua **Hotel Miramare.** Największy hotel w Genui, ceny nie wyższe jak w innych hotel. pierwszorz. **Bristol**, nowy dom niem. **Savoy** znany dom niem. obok dworca **Londres**, obok dworca. **Hotel Central**, znany dom szwajc. ogrz. centr. spokojne położenie, urządzony dla kupców. A. M. Schmid, nowy właściciel.

Alassio **Le Grand Hotel et d'Alassio** dom I. rzędny, gorace kąpiele morskie, ogrz. centr. Marson. Prospekty. **Grand Hotel Mediterranee**, I rzęd. ogrz. centralne, lift, łazien. mod., komfort, omnibus na dworcu. Pens. 8—10 fr. Davido Giacone.

Nervi **Schweizerhof-Paradiso**, nowy, wspaniały dom niem., ogród nad morzem, ogrz. centr., lift. Pens. od 8 fr. Prospekty.

Capolungo **obok Nervi. Schickert's Park-Hotel.** 30.000 m. q. parku, kąpiele morskie, dojście wprost do promenady nadbrzeżnej w Nervi. Położenie zasłonięte. Prosp. gratis.

Ruta **Riviera nad Levantą.** Dom zdrojowy Hotelu d'Italia, wspan. zasł. położenie, widok na morze i na Alpy. Pension 7—9 lirów. Nowy właściciel de Paoli Kloecker.

Sta Margeritha Ligure **Hotel Regina Elena**, świetny niem. dom I rzęd. nad morzem. Lift.

Sestri-Levante **Grand Hotel Jensch**, wyborny dom niem., wspaniałe położenie, otwarty cały roK.

Medyolan **Bertoliniego Hotel Europa**, I rzęd. z całym modnym komfortem, Zupełnie odnowiony. **Palace-Hotel**, jedyny hotel I rzędny, obok dworca. Właściciel Bucher-Durrer.

Piza **Hotel Nettuno**, Restauracya, ceny przystępne pomimo komfortu. **W Viareggio: Gd. Hotel Regina.**

Wenecya **Bauer Grünwald, Grand Hotel d'Italie**, najl. dom niem. we Włoszech. Odnowiony i nowo umenl. Piękne, spokojne, i ciche położenie, Tarasa śniad. nad kanałem Grande. Pokoje z łazienkami i tual. lift. Restauracya. **Pension St. Markus**, (niem.) Riva degli Schiavoni fondamento del Vin 4656. Wyborna kuchnia.

Grota Giusti Nat. górska grota parowa, gorące kąpiele obok Monsummano (Włochy), Hotel I rzęd. dla reum. gicht., ischias, otyłych itd. Otwarty marzec—listopad. Wiadomości i broszury Cav. M. Melani, Monsummano (Toscana).

Rapallo **Helvetia Palace Hotel ogrodowy**, duży ogród nad morzem. Otwarty cały rok. Właściciel G. Campo.

Capri **Splendid Hotel** (wł. Hidigeigei) I rzędny poł. ogród, restaur. pokoje z łaz. Ceny umiarkowane.

Jeziora górnych Włoch.

Baveno **Lago Maggiore, Grand Hotel Bellevue**, znany dawno hotel familijny, duży park nad samym jeziorem. Orkiestra. Właściciel P. Borgo.

Lago Maggiore Brissago **Grand Hotel** 20 minut od dworca w Locarno z pięknym automobilem hotelowym. Najwytworniejszy dom nad jeziorem, wspaniałe położenie, duży ogród, Pension od 9 fr.

Cadenabia jezioro Como. **Hotel Bellevue**, najwytw. i najpierwszorzędn. Największy komfort. Golf, orkiestra.

Jezioro Como Cernobbio **Grand Hotel Villa d'Este**, sławny dom nad jeziorem, wspaniałe położenie, obszerny park.

Gardone Riviera **Średni dom zdrojowy**, inhalacye, kąpiele różne, aparaty świetlno-lecznicze, masaż.

Monte Montarone Kulm **obok Stresy, Grand Hotel**, wspaniały widok, najmilszy pobyt. Pensyonat, sport zim.

Salò **Riviera nad jeziorem Garda**, Guta **Hotel Wiktorya**, dom niem. przy promenadzie nadbrz. zasłonięte położenie południowe (kawiarnia, restauracya) Pension od 7 lirów. Prospekty.

Stresa **Lago Maggiore Grand Hotel et des Iles Borromées**, wytworny niem. hotel familijny, komfort. duży park. Prospekty darmo.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1912.

ODJAZD Z KRAKOWA;

12^{01} Nr. 47 do Nowego Sącza,
12^{20} Nr. 11 do Podwołoczysk,
12^{50} Nr. 8 do Wiednia,
3^{14} Nr. 7 do Czerniowiec,
3^{55} Nr. 10 do Wiednia,
4^{20} Nr. 31 do Oświęcima,
5^{30} Nr. 30 do Wiednia,
6^{45} Nr. 3 do Podwołoczysk,
6^{52} Nr. 2 do Wiednia,
7^{00} Nr. 15 do Podwołoczysk,
8^{15} Nr. 6211 do Kocmyrzowa,
8^{35} Nr. 411 do Wieliczki,
9^{0} Nr. 41 do Nowego Zagórza,
9^{30} Nr. 18 do Warszawy,
10^{45} Nr. 13 do Podwołoczysk,
1^{15} Nr. 33 do Suchy,
1^{30} Nr. 461 do Wieliczki,
1^{42} Nr. 6213 do Kocmyrzowa,
1^{57} Nr. 14 do Wiednia, do Wrocławia, Berlina, Opawy,
2^{33} Nr. 6 do Wiednia. Połączenia do Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu,
2^{51} Nr. 5 do Lwowa,
3^{00} Nr. 25 do Tarnowa,
3^{45} Nr. 49 do Zakopanego,
5^{40} Nr. 27 do Rzeszowa,
6^{00} Nr. 116 do Oświęcima,
6^{45} Nr. 16 do Wiednia,
6^{55} Nr. p. m. do Tarnowa,
7^{40} Nr. 463 do Wieliczki,
7^{55} Nr. 45 do Nowego Zagórza,
8^{00} Nr. 6215 do Kocmyrzowa
8^{48} Nr. 1 do Ickan,
9^{00} Nr. 17 do Podwołoczysk,
10^{15} Nr. 4 do Wiednia,
10^{29} Nr. 19 do Lwowa,
10^{34} Nr. 104 do Wiednia,
11^{05} Nr. 413 do Wieliczki.

PRZYJAZD DO KRAKOWA;

12^{40} Nr. 8 z Czerniowiec,
3^{07} Nr. 7 z Wiednia,
3^{32} Nr. 12 z Podwołoczysk,
4^{57} Nr. 20 ze Lwowa,
5^{25} Nr. 103 z Wiednia,
5^{55} Nr. 3 z Wiednia,
6^{00} Nr. 48 z Nowego Zagórza,
6^{32} Nr. 2 z Ickan,
7^{20} Nr. 15 z Oświęcimia,
7^{30} Nr. 412 z Wieliczki,
7^{42} Nr. 6212 z Kocmyrzowa,
7^{55} Nr. 32 z Oświęcimia,
8^{18} Nr. 118 z Tarnowa,
8^{45} Nr. 19 z Podwołoczysk,
8^{48} Nr. 41 z Granicy,
9^{30} Nr. 13 z Wiednia,
11^{20} Nr. 462 z Wieliczki,
11^{50} Nr. 39 z Wiednia,
12^{58} Nr. 6214 z Kocmyrzowa,
1^{10} Nr. 114 w niedz., czwart. i św. z Tarnowa.
1^{24} Nr. 14 ze Lwowa,
2^{05} Nr. 44 z Zakopanego,
2^{20} Nr. 6 ze Lwowa,
2^{45} Nr. 5 z Wiednia,
3^{30} Nr. 414 z Wieliczki,
4^{45} Nr. 42 od Stryja,
4^{52} Nr. 27 z Lundenburga,
5^{50} Nr. 116 z Tarnowa.
6^{15} Nr. 464 z Wieliczki,
6^{26} Nr. 16 z Podwołoczysk,
7^{08} Nr. 6216 z Kocmyrzowa,
8^{10} Nr. 1 z Wiednia,
9^{10} Nr. 34 z Oświęcimia,
9^{24} Nr. 4 z Podwołoczysk,
9^{35} Nr. 19 z Wiednia,
10^{45} Nr. 24 z Rzeszowa,
11^{15} Nr. 46 z Nowego Sącza,
11^{38} Nr. 9 z Wiednia,

UWAGA: Pociągi pospieszne wyróżniają się grubym drukiem. Godziny nocne od 6·00 wieczór do 5·59 rano są oznaczone podkreśleniem liczb minutowych.

L. 151672/912.
Bb.

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów miejskich:
1) w ulicy Wincentego Pola, Dz. XIX,
2) w ulicy Andrzeja Potockiego, od głównej poczty do ulicy Pańskiej, Dzielnica VI, odbędzie się w Budownictwie miejskiem, Oddział B., rozprawa zapomocą ofert pisemnych **w dniu 15 kwietnia 1913 roku** o godzinie 12-tej w południe.

Wadyum wynosi 150 koron i 700 koron.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie lub nie ułożone według wzoru, nie będą uwzględnione.

Magistrat stol. król. miasta Krakowa
dnia 26 marca 1913.

Prezydent m. Krakowa:
Leo.

ÚSTŘEDNÍ BANKA

FILIA W KRAKOWIE, ULICA ŚW. JANA L. 1, RÓG RYNKU L. 42.

KAPITAŁY własne i powierzone na K. 200 milionów.

Jako instytucya centralna pozostaje w stosunkach z 6700 zakładami finansowymi i Kasami Oszczędności.

Oddział dla **wadyów i kaucyj**

Finansowanie dostaw, robót publicznych i rządowych.

Lombard papierów wartościowych. — Asekuracya losów.

Eskont weksli zakładów finansowych. Bezpłatne depozyta dla P. T. Komitentów.

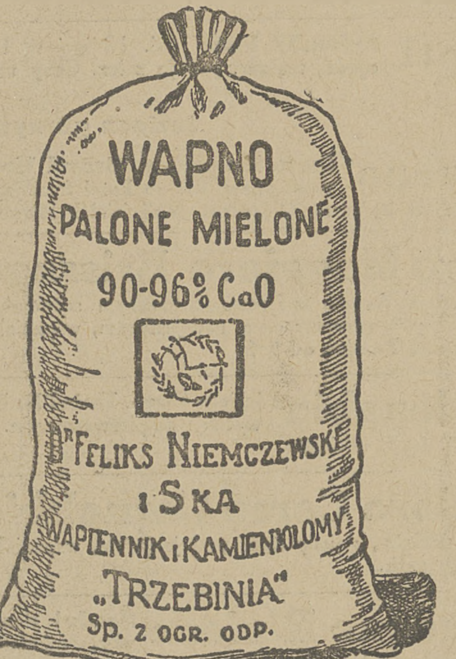
Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki.

Wkładki na książeczki i rachunek bieżący oprocent. obecnie **po 4½ do 5%** według umowy przy znacznej dziennej wolnej dyspozycyi.

ZAKŁAD GŁÓWNY W PRADZE. — FILIE: BERNO, LWÓW, WIEDEŃ, KRAKÓW, CZERNIOWCE, TRYEST. — EKSPOZYTURY: BIELSKO-BIAŁA, WIEDEŃ, LUHACZOWICE, PISZCZANY.

Najwyższe plony zapewnia rolnikom.

Broszury pierwszych naukowych powag bezpł.



Oferty i cenniki na żądanie.

Dr. Feliks Niemczewski i Ska

Wapienniki, Kamieniołomy i młyn wapienny „TRZEBINIA" Sp. z ogr. odp.

KRAKOW, BRACKA L. 6, TELEFON NR. 2456

Reprezentacya na Galicyę „PŁUG" Dom Komisowo rolniczy **Stefana Konopki w Krakowie.**

APARAT DO WYLĘGANIA

Kor. 48 wylęga lepiej, niż każda kura. Zadarmo na próbę

G. Mücke, Pottendorf Nr. 24.

bei Wien.

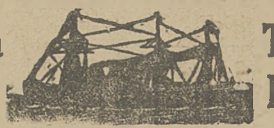
Setki sprawozdań i świadectw z całej monarchii gratis i fr.

Zjedn. austr. akcyjne

Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO AMERYKANA

Specyalna nowa linia



TRYEST-KANADA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi wprost **do portów kanadyjskich,** do Pół. i Połudn. Ameryki itd.

Następne odjazdy do Kanady okrętami:

„Alice" 19 kwietnia wprost do Quebec w Kanadzie.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają: **KRAKÓW:** Jeneralna Ajencya

(GOLDLUST i SKA.) ul. Lubicz 7

naprzeciw dworca kolei, jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, następnie

LWÓW: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93. **TRYEST:** Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. **WIEDEŃ:** Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, I. Kärntnerring 7 i II. Kaiser Josefstr. 36 oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, **Schenker i Ska.**

Największe Towarzystwo okrętowe

CANADIAN PACIFIC RAILWAY COMPANY

posiada najszybsze połączenie:

z Tryestu do Kanady, z Antwerpii i Liverpolu do Kanady, a także Ameryki północn.

Najwygodniejsza i najtańsza podróż!

Wszelkich wyjaśnień udziela Biuro

W KRAKOWIE, FLORYAŃSKA 14.

„MARYA"

zakład artystyczno-fotograficz.

Kraków, Karmelicka 10.

Sumienne i artystyczne wykończenie.

CENY UMIARKOWANE.

LINJA HAMBURG-AMERYKA

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

HAMBURG-NOWY YORK, HAMBURG-FILADELFIA, HAMBURG-KANADA.

Hamburg-Brazylia	Hamburg-środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Venezuela
Hamburg-Arabia	Hamburg-Kolumbia
Hamburg-Persya	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyk
Hamburg-Indye zach.	

ANTWERPIA-KANADA.

Linia Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe.

I. kajuta, II. kajuta, III. kajuta i międzypokład. Parowce linii Hamburg-Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezantyi linii Hamburg-Ameryka, Wiedeń I. Kärntnerstrasse 38, albo do jej agentur

We LWOWIE ul. Gródecka 95, - w CZERNIOWCACH, Herrengasse 16.

PODRÓŻE WYCIECZKOWE OKRĘTEM AUSTRYACKIEGO LLOYDA

„THALIA"

Najlepszym wypoczynkiem, połączonym z prawdziwą przyjemnością i wszelkiemi możliwemi wygodami są podróże po morzu Śródziemnem, specyalnie do tego celu zbudowanym parowcem luksusowym „THALIA".

Najbliższe wycieczki są:

Do Maroko i na Wyspy Kanaryjskie.

Odjazd z Tryestu 11 kwietnia, powrót do Genui 12-go maja. — Zwiedzenie: Korfu, Malty, Tunisu, Algieru, Gibraltaru, Tangeru, Los Palmas, Santa Cruz, Madeiry, Cadenu, Almeryi, Palmy, Barcelony. — Cena z kompletnem utrzymaniem od K. 720.

Oprócz wyżej wymienionych nastąpią w b. r. podróże wycieczkowe:

Do Hiszpanii i na Północ od 16 maja do 5 czerwca.

Trzy wycieczki do Norwegii i Szpitzbergu.

Jedna wycieczka na Krym.

Wyjaśnień udziela i zamówienia przyjmuje:

Biuro pasażerskie Austryackiego Lloyda, Kraków, Sławkowska 29, Tel. 1554.

Gospodynie! **Baczność!**

Nie kupujcie masła ani żadnego przetworu, zastępującego masło, dopóki nie spróbujecie słynnej, powszechnie wypróbowanej światowej marki

BLAIMSCHEIN'A

„UNIKUM"

MARGARYNY.

„UNIKUM" nie jest margaryną roślinną.

„UNIKUM" sporządza się z najczystszego tłuszczu zwierzęcego i wysoko pasteuryzowanej śmietany, dlatego ma **najwyższą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowa.

„UNIKUM" nie jest przetworem sztucznym lecz najczystszym produktem naturalnym

„UNIKUM" jest o **50%** tańsze, niż zwyczajne masło i pod gwarancyą bardziej niż masło wydajne.

TYLKO BLAIMSCHEINA „UNIKUM" jest rzeczywiście jedynym i prawdziwym środkiem zastępnym za masło, przewyższającym o wiele wszystkie środki dotychczas za najlepsze sławione

Produkcya **BLAIMSCHEINA „UNIKUM"** jest chroniona przez stałą państwową kontrolę, co jest uwidocznione na każdym pakiecie.

Łaskawa pani gospodyni!

Niech się pani nie da **wprowadzić w błąd** innemi ogłoszeniami i niech pani używa zamiast masła do

pieczenia
smażenia
gotowania
wyłącznie **smarowania chleba**

Blaimscheina margaryny „UNIKUM"

Wszędzie do nabycia. Próbki gratis i franko.

Zjednoczone fabryki margaryny i masła Wiedeń XIV.

(Vereinigte Margarine- und Butterfabriken, Wien XIV).

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarz. J. Jondry.

stąpić od stanowiska, odpowiadającego wymogom wojny, toczącej się między sprzymierzonymi a Turcyą, oraz zasadzie neutralności, proklamowanej przez mocarstwa podczas wybuchu wojny. Ta zasada została przez obecność międzynarodowej floty na wodach czarnogórskich naruszoną na szkodę Czarnogóry.

Poco demonstracya?

Londyn, 7 kwietnia.

»Times«, omawiając pełnomocnictwa komendantów flot, biorących udział w demonstracyi flotowej pod Antivari, pisze, że **ci komendanci nie mają prawa podejmować żadnych własnych zarządzeń**, ale o każdy krok, jakiby mieli zamiar zrobić, muszą zasięgać instrukcyi swoich rządów. **Do wylądowania wojsk nie może przyjść** przed rozważeniem tej kwestyi przez mocarstwa. Wylądowanie ma być o ile możności wstrzymane. Wogóle **o ile chodzi o kroki wojenne, to mają one być unikane.**

Rosya a sprawa Skutari.

W sobotę przyszła z Petersburga wiadomość, że Sazonow na herbatce, na którą zaprosił członków Dumy, oświadczył iż Skutari musi należeć do Albanii. Wiadomość ta wywołała senzacyę. W kilka godzin później jednak petersburska ajencya doniosła, że wiadomość ta jest nieścisła, że pewne szczegóły w niej są zmyślone. Nastąpiło rozczarowanie. Zdaje się jednak, że Sazonow istotnie zgodził się już z tem, że Skutari ma należeć do Albanii; świadczą o tem telegramy, nadesłane nam w nocy przez c. k. Biuro korespondencyjne, a podane poniżej:

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Petersburg. Na onegdajszej herbacie politycznej u ministra spraw zagranicznych zjawiło się 4 członków prawicy, 4 nacyonalistów, 2 październikowców, oraz trzech posłów, którzy już byli na poprzedniej konferencyi, wśród nich pos. Krupensky. Debata o położeniu na Bałkanie obracała się w ramach oświadczeń, danych na poprzedniej konferencyi. Słychać, że także na zapytanie o położeniu na Dalekim Wschodzie otrzymali posłowie uspokajające zapewnienia. Na niedzielę otrzymali zaproszenie do ministra spraw zagranicznych przedstawiciele centrum i październikowców.

Petersburg. Organ prawicy Dumy „Ziemszczyna" stwierdza, że członkowie prawicy po konferencyi u ministra spraw zagranicznych zgodnie przyszli do przekonania, że **polityka zagraniczna rosyjska w sprawie bałkańskiej jest zupełnie słuszną** i bezwarunkowo odpowiada nie tylko interesom rosyjskim, ale także interesom całej słowiańszczyzny. **Operacye Czarnogóry nie mają słusznego uzasadnienia i mają charakter bezcelowego działania**, wcale nie wymaganego przez żywotne interesy ludu czarnogórskiego. **Czarnogóra z pewnością otrzyma odszkodowanie** za poniesione straty, jednakże **włączenie Skutari do autonomicznej Albanii pozostaje nieodwołalnem.** Przyjaciele słowiańszczyzny zrobią dobrze, jeżeli zaprzestaną podburzać Czarnogórę do awantury, przekraczającej jej siły (kto ją właściwie podburza, jak nie Rosya. Przyp. Red.).

Kolonia. »Köln. Ztg.« donosi z Petersburga: Minister Sazonow oświadczył nacyonalistom i zastępcom prasy, że **Francya i Anglia życzą sobie, aby z powodu Skutari nie przyszło do światowych komplikacyj. Pogląd ten obowiązuje Rosyę.** Co do środków jednak, jakby ten pogląd urzeczywistnić, Sazonow się nie wypowiedział.

Demonstracye słowiańskie w Petersburgu.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Staraniem związku Towarzystw słowiańskich odbyły się wczoraj wielkie demonstracye na rzecz sprawy słowiańskiej i powodzenia broni sprzymierzonych państw bałkańskich. O godzinie 2 po południu odbyło się w Katedrze Kazańskiej „requiem" za poległych w wojnie bałkańskiej. Obecnych było wielu posłów i liczna publiczność. O godz. 3-ciej po poł. udał się tłum, liczący kilka tysięcy ludzi, do cerkwi zmartwychwstańców, gdzie się odbyło nabożeństwo. W tłumie niesiono sztandary i napisy, jak: „Skutari dla Czarnogóry", „Krzyż na meczecie św. Zofii". Na grobach Aleksandra II i III złożono wspaniałe wieńce.

Petersburg. Część demonstrantów, których ogółem liczba wynosiła 10—12.000, udała się przed pałac wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, gdzie urządzono owacye. Do późnego wieczora demonstrowały pojedyncze grupy w różnych częściach miasta.

Za Sylistryę Saloniki?

Wiedeń. W tutejszych poinformowanych kołach rumuńskich słychać, że na konferencyi ambasadorów w Petersburgu Bułgarya złożyła oświadczenie, że **gotowa jest odstąpić Rumunii Sylistryę**, pod warunkiem, że otrzyma za to rekompensatę od sojuszników bałkańskich. Słychać, że jako rekompensata wymieniane jest miasto **Saloniki.** Konferencya przyjęła to oświadczenie do wiadomości, i na najbliższem posiedzeniu będzie nad tem obradować.

(Wiadomość ta nie jest prawdopodobną. Związek bałkański, który solidarnością stoi, nie ma wcale ochoty rozlecieć się, a takie postawienie sprawy byłoby odrazu rozbiciem Związku przez Bułgaryę. Przyp. red.)

Berlin. »Nord. allg. Ztg.« pisze: Podczas narad w Petersburgu objawiła się ze wszystkich stron gotowość **uwzględnienia słusznych życzeń Rumunii co do Sylistryi.** Zarysowują się już kontury pokojowego załatwienia tej sprawy, które przyjmą kształt uchwytniejszy, gdy zaczną się na nowo rokowania pokojowe celem zakończenia wojny bałkańskiej. (W takim razie nie prędko. Przyp. red.)

Pogłoski o zatargu grecko-bułgarskim.

Medyolan. „Secolo" donosi z Salonik, że stosunki między Grekami a Bułgarami coraz bardziej się zaostrzają. Bułgarzy oszańcowali się wdłuż rzeki Wardar i zwrócili **armaty przeciwko** znajdującym się naprzeciw nich **pozycyom greckim.** W Salonikach znajduje się 100 000 wojska greckiego. **Wkrótce między obu armiami przyjdzie do porachunku.**

W miejscowości Nigrita zamordowali Bułgarzy dziesięciu greckich notablów.

Na całem terytoryum, obsadzonem przez Greków, Bułgarzy ulokowali sześć swoich garnizonów.

Odgłosy wojny.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

„Hamidye" w Port Said.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Port Said: Turecki krążownik Hamidje przybył tam.

Więc Bułgarzy wzięli Szukri baszę.

Zofia. Turecki generał Szukri basza stwierdza, że po zajęciu Adryanopola, przybył do niego komendant bułgarskiego pułku gwardyi Marszalew, który go zaprowadził do generała Vazowa, skąd udano się do komendanta armii bułgarskiej Iwanowa. Gdy po dwóch mniej więcej godzinach Szukri basza powrócił do swej kwatery, dowiedział się, iż pod jego nieobecność był tam major serbski z kilku serbskimi żołnierzami.

Urlopowanie żołnierzy bułgarskich.

Zofia. „Mir" donosi, że wydano zarządzenie, iż **żołnierze obrony krajowej otrzymali nieograniczony urlop.** Urlopowanie to nastąpi według roczników.

Walki na linii Czataldży.

Zofia. W walkach na prawem skrzydle bułgarskiem na linii Czataldży w dniach 30 i 31 z. m. odznaczył się bardzo 3 pułk piechoty bułgarskiej, który odparł kilka ataków Turków, zadając im znaczne straty. Król nadesłał depeszę dziękując żołnierzom tego pułku za odwagę i wyrażając im już uznanie.

Pokój się odwleka.

Na notę mocarstw, ustalającą zasady pokoju między państwami bałkańskiemi a Turcyą, odpowiedziały państwa bałkańskie dopiero po dwóch tygodniach i odpowiedziały — odmownie. Widocznie nie zależy im tak bardzo na szybkiem zawarciu pokoju, bo w odpowiedzi tej zajęły stanowisko, które znowu będzie przez najmniej tydzień zajmować dyplomacyę europejską, nim ona — ze zwykłym sobie pośpiechem — sprawę tę załatwi i wypracuje nowe podstawy pokoju.

Państwa bałkańskie w odpowiedzi na notę mocarstw zaznaczyły przedewszystkiem, że nie uznają linii Enos—Midia, proponowanej przez mocarstwa, za ostateczną granicą, dalej oświadczają, że wyspy egejskie mają być im oddane, czyli nie zgadzają się na to, by los ich rozstrzygnięty został przez mocarstwa, domagają się odszkodowania wojennego, a co najważniejsze oświadczają, że mocarstwa muszą im naprzód **podać granice Albanii,** a potem dopiero będzie można definitywnie mówić o warunkach pokoju.

Jest to oczywista przewlekanie sprawy pokoju, celowe i aż nadto wyraźne!

600 milionów długów tureckich.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że komisya ministerstwa skarbu obliczyła, iż na państwa związkowe spadnie część państwowego długu tureckiego w wysokości 29½ milionów funtów tureckich, czyli przeszło 600 milionów koron.

Przeciw szałowi zbrojeń.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Berlin. Wczoraj odbyło się tu 61 zgromadzeń publicznych, zwołanych przez partyę socyalistyczną przeciw nowym przedłożeniom wojskowym w Niemczech. Na wszystkich tych zgromadzeniach przyjęto jednobrzmiącą rezolucyę, wyrażającą **oburzenie z powodu niesłychanych żądań wojskowych i protestującą przeciw zbrojeniom na wyścigi, dokonywanym przez mocarstwa.** Wyrażono też uznanie socyalistom francuskim za ich akcyę przeciw nowym ciężarom wojskowym we Francyi. Wszystkie zgromadzenia odbyły się w zupełnym spokoju. Policya nie miała powodu do interwencyi.

Nowy korpus austryacki.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Czerniowce. „Czern. Tagbl." donosi, że w ministerstwie wojny są w toku przygotowania do nowego korpusu w Czerniowcach. Rokowania wojskowości z gminą co do budowy budynków na pomieszczenie tego korpusu, są na ukończeniu. Nowy korpus otrzymać ma nr. 17.

Niezwykłe zjawisko w naturze.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Rzym. Od soboty trzy wulkany, Wezuwiusz, Etna i Stromboli są czynne. Jest to niebywałe zjawisko, nigdy bowiem trzy te wulkany razem nie były równocześnie czynne.

„Boska Komedya" Dantego w kinematografie.

Wiedeń. (Pryw.) »Boska Komedya« (część »Piekło«), wystawiana obecnie w Wiedniu z niezwykłym sukcesem w największej sali (Sofiensaal) mieszczącej 2400 osób, została nabyta z prawem monopolu wystawienia w Krakowie przez teatr świetlny »Kino-Bajka« za bardzo wysoką cenę.

(Jak zdołaliśmy niniejszem stwierdzić, dyr. Kino-Bajki p. Boczarski istotnie zakupił monopol na »Boską Komedyę« i czyni starania, aby to arcydzieło już w bieżącym tygodniu mógł wystawić. Przyp. red.)

O dyrekcyę teatru krakowskiego.

Sprawa dyrekcyi krakowskiego teatru miejskiego rozstrzygnie się dzisiaj. Dzisiaj Rada miejska zadecyduje, kto będzie włodarzem sceny, mającej być pierwszą sceną w Polsce.

Orzeczenie Rady wyprzedziła obszerna dyskusya w prasie. Z zadowoleniem możemy wskazać na to, że dyskusyę tę myśmy zapoczątkowali w naszem piśmie; myśmy jej nadali ton, bardzo poważny i rzeczowy. Ten ton był szanowany wszędzie. Wskutek tego walka o teatr krakowski nie przybrała rozmiarów osobistych napaści i wzajemnych inwektyw, ale toczyła się drogą rzeczową. Pojedynek szlachetnych w całem tego słowa znaczeniu.

Według głosów prasy, większa część ludzi, szczerze zajmujących się teatrem, większa część pism, nie zapoznając bynajmniej wartości i zasług p. Pawlikowskiego dla sceny, oświadczyła się za p. Teofilem Trzcińskim. Podnoszono powszechnie, że teatr krakowski potrzebuje obecnie na stanowisku dyrektora człowieka młodego, pełnego energii i sił. Takim właśnie jest p. Teofil Trzciński.

W pewnych kołach zauważyć się jednak dało dążenie, by dyrekcyę teatru powierzyć teraz ng

jakieś trzy lub cztery lata p. Pawlikowskiemu, gdyż — p. Trzciński jest jeszcze młodym człowiekiem i może jeszcze te parę lat zaczekać. Rozumowanie takie jest z gruntu błędne i ubliża przedewszystkiem p. Pawlikowskiemu, na rzecz którego je wysunięto. Nie ulega bowiem wątpliwości, że p. Pawlikowski na trzy lub cztery lata teatru by nie brał. W interesie teatru jest też jedność w kierownictwie i to na czas dłuższy obliczona. Ona tylko gwarantuje rozwój teatru normalny.

Dziś się rozstrzygnie. Jak się rozstrzygnie, nie wiadomo. Wszyscy trzej emulanci godni są siebie i godni zaufania Rady miejskiej.

My ze swej strony zaznaczyć możemy, że o ile nam wiadomo, p. Trzciński ubiega się o teatr miejski obecnie po raz pierwszy i ostatni, więcej się bowiem ubiegać nie będzie.

Z TEATRU.

„Pani ze słonecznikiem", czyli Sen nocy weneckiej, tryptyk Ivona Vojnovica.

Ten drugi, tłumaczący tytuł, był koniecznym. Dla samego autora utwór ten był snem o romantycznie zbrodniczych przygodach weneckich pięknej, koniecznie bardzo pięknej hr. Tarnowskiej. Jak każdy sen, tak i ten literacko-dramatyczny jest dość niejasny i zamglone ma kontury. I nie wszyscy widzowie musieli odrazu się domyśleć, że akt drugi z najżywszą właśnie w całym tryptyku akcyą, jest tylko „snem nocy weneckiej" w hotelu Monstre Palace p. Vitale Malipiero, prześnionym przez niego z taką plastyką po to, aby widz zobaczył, jaką tygrysicą potrafi być ta słodka i urocza „Ona", pani ze słonecznikiem, która pozatem swym wdziękiem budzi w nas uwielbienie, a cierpieniem dusznem prawie sympatyę.

Zbrodniczość pięknych kobiet niejednokrotnie była i będzie tematem nawet bardzo poetycznych i bardzo głębokich dramatycznych utworów. Lecz rzadko który autor przystępuje do pięknej, zbrodniarki z takim artyzmem, jak Vojnovic. Ze zbrodniczości pięknych kobiet wydobywano wielkość i siłę, czasem kontrast potężny, jaki tworzyła powierzchowność anioła, a dusza szatana; autorowie nastrojeni socyalnie usprawiedliwiali zbrodnicze piękności układem stosunków społecznych, wpływem otoczenia i zbiegiem okoliczności. Lecz autor wczorajszej premiery przebacza swojej bohaterce i „rozumie" „Ją", po prostu dlatego, że jest piękna. To jest bardzo chevalresque...

Trzeba przyznać, że robi to pięknie. Jest w sztuce „nastrój" wydobyty kolorytem południowym, malowniczością tła akcyi, poezyą rozleniwionych i oczarowanych słońcem i morzem zmysłów — nastrój tak działający, że zapominamy o tem, że sztuka nie jest dramatyczna, choć na dramacie życiowym osnuta, i że nie ma akcyi, aczkolwiek przygody hr. Tarnowskiej lub pamiętniki hr. Lindy Murri bardzo obfitego wątku dostarczyć mogły. I doprawdy niepotrzebnie komunikaty z takim naciskiem przypominały, że sztuka tka opowieść na kanwie sensacyjnej przygód osławionej hr. Tarnowskiej. Czyżby nie dowierzano czysto literackim walorom utworu?

Role w sztuce były tylko dwie, ale miały kapitalną parę wykonawców. Przedewszystkiem „Ona", p. Irena Solska. Z prawdziwą przyjemnością witamy powrót na krakowską scenę tej artystki wielkiego talentu, która wytwornością swej gry, artystycznym umiarem i harmonijnym pięknem gestu i słowa odbija tem estetyczniej od efekciarstwa, na jakie patrzyliśmy dość długo — bez entuzyazmu. W rolę pani ze słonecznikiem Solska umiała tchnąć poezyę i duszę, kazać jej mówić głosem życia i piękna. P. Adwentowicz jako Malipiero miał zadanie trudne; postać tego bohatera nie tyle jest skomplikowana, ile niezbyt gruntownie postawiona w charakterze, a bardzo różnorodne i silne wyrazy i metamorfozy uczuć, przechodząca w akcyi. P. Adwentowicz zadanie to wykonał zwycięsko i w każdej przemianie dał grę skupioną, głęboką i silną. Reszta wykonawców nie miała zbyt wielkiego pola do popisu, jednak swoje drugoplanowe role wykonała wyśmienicie. Reżyserya była bardzo dobra. **nr.**

Z MUZYKI.

Tydzień muzyczny nie obfity w zdarzenia przyniósł u początków swoich ciekawą dosyć produkcyę nie tyle ze względu na wykonawców, jak raczej na materyał przygotowany do wykonania. Był to koncert pieśni żydowskiej wykonany siłami amatorskiemi (zapowiedziane siły obce zawiodły) przy nader licznym współudziale publiczności ze sfer izraelickich. Produkcya przyniosła cały szereg popisów chóralnych, śpiewackich oraz instrumentalnych, przyjmowanych ciepło przez publiczność, która potrafiła odczuć to, co muzyka ta zawierała. Drugą produkcyą był koncert orkiestry wiedeńskiej „Tonkünstlervereinu" o programie złożonym wyłącznie z dzieł wielkiego mistrza z Beyreut. Przewodził jej Oskar Nedbal, artysta, którego mieliśmy sposobność podziwiać kilkakrotnie w roli dyrygenta orkiestry. Program obejmował sześć utworów. Rozpoczęty uwerturą do „Holandczyka-tułacza" przyniósł uwerturę „Polonia", zagraną z iście słowiańskim odczuciem naszych motywów i rozmachem artystycznym i plastyką, na jaką stać dzielnego muzyka. Druga część koncertu obejmowała „Czar wielkiego piątku" z Parcivala, wstęp i scenę końcową z Tristana i Isoldy. Produkcye zakończono wspaniałem odegraniem uwertury do „Meistersängerów".

„Tonkünstlerzy" mają już u nas ustaloną sławę nabytą wspaniałemi produkcyami poprzednich koncertów i tem ujmującem wzięciem, jaki towarzyszy rzetelnemu artyzmowi wspartemu pracą. To też i produkcya ostatnia tego ciała wykonawczego, na jaki nas niestety nie stać w naszych stosunkach, nosiła charakter wysoce artystycznego wykonu. Zdaje się jednak, że orkiestra nie zasiadła na estradzie Starego Teatru w pełnym komplecie, o ile pianissima działały mięszością dźwięków, o tyle fortissima zdradzały niedostateczne ustosunkowanie obsady smyczkowej, która była za słaba w stosunku do potęgi brzmienia instrumentów blaszanych i drewnianych. Akustyka naszej sali wyrównywała jednak te drobne zresztą usterki na korzyść wspaniałego dźwięku, jakim rozporządzają „Tonkünstlerzy".

Frenetyczne oklaski, wywoływania sympatycznego artysty-dyrygenta i żądanie naddatków, słowem wszelkie objawy entuzyazmu wysyłane pod adresem miłych gości, były ze wszech miar zasłużone, jak zasłużoną jest wdzięczność przez Dyrekcyę Koncertów krakowskich za tak wspaniałe zakończenie jubileuszu Wagnerowskiego w Krakowie.

St. Bursa.

OD REDAKCYI. Wszystkie instytucye, nadsyłające nam komunikaty, oprócz instytucyi dobroczynnych i kulturalnych, zawiadamiamy, że komunikaty uważamy za płatne ogłoszenia, za które administracya posyłać będzie rachunki.

KRONIKA.

Poseł Stełczyk, jak nam donoszą ze Lwowa, zapadł w ostatnich tygodniach na chorobę nerwową i znajduje się obecnie w sanatoryum w Zakopanem.

Walne zgromadzenie krakowskiej Spółki Tramwajowej odbyło się wczoraj w obecności rejenta dra Tadeusza Starzewskiego. Zagaił posiedzenie prezes Rady Nadzorczej prof. dr. Juliusz Leo. Z pierwszego punktu porządku dziennego przyjęto do wiadomości sprawozdanie Rady Nadzorczej o zamknięciu rachunków Spółki za rok 1912, z którego tak znaczny czysty zysk, że można było przeznaczyć nie tylko 4 proc. dywidendy, ale jeszcze $^1/_2$ proc. superdywidendy od akcyj, czyli razem $4^1/_2$ proc. dywidendy od akcyj i tzw. dowodów uczestnictwa.

Jako punkt drugi załatwiono wnioski Rady Nadzorczej w sprawie budowy dwóch nowych linij tramwajowych, których budowa jeszcze w tym roku będzie rozpoczętą. Jedna linia pójdzie od gmachu głównej poczty przez Mały Rynek, linię A-B, ul. Sławkowską, Długą do nowego dworca towarowego. Druga linia pójdzie od głównej poczty przez ul. Andrzeja Potockiego do końca ul. Lubicz. Koszta budowy tych dwóch nowych linij wraz z przebrukowaniem ulic wyniosą około 2 miliony koron. W ten sposób sieć tramwajowa, pokrywająca Wielki Kraków, staje się coraz kompletniejszą.

Następnie przystąpiono do wyborów uzupełniających dwóch członków Rady Nadzorczej. Wybrano ponownie dyr. H. Szatkowskiego oraz inż. Władysława Turskiego.

Po zamknięciu walnego zgromadzenia odbyło się pierwsze posiedzenie nowej Rady Nadzorczej, na którem nastąpiło jej ukonstytuowanie się. Prezesem Rady wybrany został prezydent miasta dr. Juliusz Leo, wiceprezesem radca dworu Józef Sare.

Match footballowy, który wczoraj rozegrała „Cracovia" z reprezentacyjną, ale wcale słabą drużyną Katowic, nie wywołał zainteresowania, a zakończył się łatwem zresztą zwycięstwem „Cracovii" w stosunku 3:0.

Kredyt budowlany. Ze względu na zbliżający się okres budowy domów przypominamy, że podania o udzielenie kredytów budowlanych z funduszu konsorcyalnego, dla miasta Krakowa przeznaczonego, przyjmuje oraz odnośnych informacyi udziela imieniem konsorcyum Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie.

Krakowska plotczka literacka. Wielkie zajęcie i sprzeczne sądy wywołuje ostatnie dzieło Micińskiego „Ksiądz Faust". Są tacy, co gwoli dogodzenia własnej próżności wyszukują w niem nawet posmak sensacyi, upatrując tam własnego wizerunku psychicznego, czy też paszkwilu na siebie. Ot, krakowski światek literacki, przyzwyczajony do zbierania pianki plotek nawet z dzieł sztuki. Albo n. p. taki drugi autentyczny obrazek z tego samego światka.

„Znany powieściopisarz i dramaturg" (bardzo nawet znany — czytelnikom „Bluszczu", tygodnika poświęconego modom, gospodarstwu domowemu, kuchni i literaturze dla kobiet...) orzeka pewnym tonem, zapytany, co sądzi o utworze Micińskiego: — To jest stanowczo poza literaturą!

Zupełnie słusznie: tak samo mówił pewnego razu wróbel o orle „On jest stanowczo poza lotem; przecież ja jestem w tem dość tęgi, bo zwiedziłem wszystkie podwórka, ziarnek poszukując— a nadążyć mu nie mogę".

Biedny Miciński: jest poza literaturą panien Rodziewiczówien et consortium.

Śmiertelne zatrucie gazem. Dzisiaj rano o godz. 8mej wezwano Pogotowie ratunkowe do domu l. 7 na ul. Wiślnej, do mieszkania p. Faliszewskiego do służącej Maryi Czermak, dziewczyny 24letniej. Pogotowie skonstatowało bardzo ciężkie zatrucie gazem świetlnym; ratunek był już trudny, przewiezi na na klinikę chorób wewnętrznych. Czermak wkrótce zmarła. Jak stwierdzło dochodzenie, dziewczyna udała się rano do łazienki, aby przygotować kąpiel. Po pewnym czasie zaniepokojeni domownicy znaleźli ją tam leżącą nieprzytomną na ziemi; kurek od gazu był odkręcony. Całą łazienkę napełniał czad gazu. Przypuszczają, że dziewczyna odkręciła kurek, a nie zdążyła zapalić gazu, gdyż omdlała nagle, będąc chorą na serce; dłuższy pobyt w zatrutej gazem atmosferze sprowadził śmierć.

Pobicie. Wczoraj na Zakrzówku jakieś draby pobiły 24letnią posługaczkę Olgę Leibelman w sposób nieiutościwy, złamali jej kość nosową i nożem zadali ranę nad okiem. Opatrzyło ją Pogotowie.

Wyrabianie charakteru podstawą moralności.

(Z oryginału francuskiego Juliusza Payot „La Morale a école", przełożyła Marya Arct-Golczewska.)

Są książki przypominające — bagno, co pod osłoną ponętnej zieleni, kryje — błoto i męty. Książki takie, których treść stanowi przeważnie zgubny, a tak dzisia modny erotyzm, fascynują czytelników bądź stylem lekkim i barwnym, bądź wymyślnością drastycznych sytuacyj; podniecają one niskie instynkty, zniechęcają do realnego życia i pożytecznej pracy, zanurzają duszę w odmęt marzeń i pragnień niezdrowych. Takie książki odsuwać od siebie trzeba jak truciznę, która obdarza błogością chwilową, ale stopniowo a stale podkopuje zdrowie, wyniszcza organizm. Książka zła jest trucizną dla duszy, depawrującą jej najświętsze, najczystsze uczucia. Gardźmy książką złą. Przecież prócz bagien są jasne, słoneczne przestrzenie, bujne łąki haftowane kwieciem, są czyste zdroje, gdzie srebrzyste grają wody. Tam chodźmy. Zanurzmy się w krynice rzeźwych wód. Czytajmy książki dobre, co są jak ożywcze fale, co są jak kwiaty wonne i piękne, jak dobroczynne tchnienia lasów i pól. Książka dobra każe nam kochać życie i czyn, pracować dla dobra bliźnich, szukać ukojenia i wytchnienia w świątyni Przyrody i w ufnej, niezachwianej wierze w zwycięstwo dobra nad złem.

Lektura książek niemoralnych sączy w duszę jad zwątpień, rozszalałą chęć użycia za wszelką cenę, wytwarza bolesny rozdźwięk między żądzą, marzeniem, a warunkami rzeczywistego życia.

A tak wiele książek prawdziwie pięknych, tak wiele, że życia nie starczy na ich przeczytanie! Pocóż więc marnować drogie, a tak szybko mknące godziny na czytanie rzeczy bezwartościowych.

Z wiązanki dobroczynnych, zdrowych książek — wybieram pierwszą z brzegu: „Wyrabianie charakteru podstawą moralności". Największą zaletą książki, to jej ujmująca prostota i myśli przejrzystość. W sposób jasny, dla każdego zrozumiały stwarza autor typ doskonałego człowieka, podaje

środki, które pomogą uczynić z życia co można najlepszego i najmilszego. Droga do doskonałości nie łatwa i kwieciem nie usłana, ale u kresu tej drogi czeka na nas królewska nagroda: ukojna, świetlista kraina wewnętrznego zadowolenia; warto więc nie szczędzić trudów, by taką zdobyć nagrodę. Na drodze, wiodącej do doskonałości czatuje na nas legion złych duchów, który urokiem obietnic rajskich rozkoszy usiłuje sprowadzić nas na błędne ścieżki. Z duchami-kusicielami trzeba nieraz zacięte staczać walki, w których decydującą o zwycięstwie bronią jest — hartowna wola. „Złymi duchami“ nazywa autor nasze wady, dzikie instynkty, nawyczki złe; każe starać się o dobre uczucia i przyzwyczajenia, które piękną nazwą ludzkich przyjaciół obdarza. Zaprawdę dobrzy to przyjaciele uczucia takie, jak: życzliwość dla drugich, wyrozumiałość, współczucie, pogodny humor, uśmiech jasny i słodki; one są promieniem rozzłacającym szarzyznę powszednich dni, gdy przeciwnie: zazdrość, zwaiść, gniew czynią nam życie nieznośnem, zaćmiewają rozsądek, osłabiają bystrość sądu i zatruwają bliźnim życie. Z książki Payot'a poznajemy wartość pracy, uczymy się kochać pracę, wykonywać jąd okładnie, spokojnie, punktualnie ,coraz doskonalej, a po trudach szukać wytchnienia w obcowaniu z przyrodą, w rozkoszowaniu się dziełami sztuki, w czytaniu książek pięknych, a gardzić rozrywkami niegodnemi prawdziwego człowieka. Prześlicznie maluje autor doniosłą rolę kobiety w życiu rodzinnem i społecznem.

Postępując według rad autora — można z życia stworzyć przecudną melodyę — nie wolno wprawdzie od motywów smętnych, bo życie nie może być tylko uśmiechem, ale melodyę niezmąconą żadnym dyssonansem, nie zeszpeconą rażącym zgrzytem. Zbawienna to lektura dla dorastającej młodzieży, zwłaszcza tej, której już wampir pesymizm zgasił młodzieńcze uśmiechy i bujną do życia ochotę, bo książka Payot'a budzi drzemiącą w każdym radość istnienia, ożywia tchnieniem zdrowego, szlachetnego optymizmu.

Nic dziwnego. Nic nowego nie powiedział Payot ponadt,o co z dusz swych wysnuli dla nas — Prus w dziele: „Najogólniejsze ideały życiowe“, Ruskin w wytwornem studyum: „O prawdziwej kobiecie“, Prentice Mulford, Swett Marden i tylu innych, a jednak dzieło Payot'a czyta się z niestygnącem do końca zajęciem. Może dlatego, że w człowieku tli gorące pragnienie doskonalenia się i ukochanie typu „doskonałego człowieka“ — pragnienie wskutek słabej woli, lub nieprzyjaznych okoliczności niezrealizowane; może dlatego, że dusza nasza błąka się z wahaniem wśród przeróżnych dróg, szukając drogi — najlepszej. Oby rozważenie tej książki stało się bodźcem dość silnym do pracy nad zaklęciem w kształt rzeczywisty — naszych tęsknot do doskonałości. H. Gr.

„Nowi ludzie“ już są blizko.

Dzieje się to w Anglii.

Przed kilku laty jenerał Baden-Powell, wziąwszy dymisyę z armii czynnej, czas swój cały i energię poświęcił organizowaniu Boy-scouts.

Obecnie, kiedy Boy-scouts liczy już przeszło 300.000 uczestników i niewątpliwie zaznaczył się on znamiennie na fizyognomii tej garści młodzieży, która ćwiczy się w cnocie obywatelskiej, według programu bohatera z pod Mafekingu, w sąsiedniej Francyi zwrócono baczną uwagę na rozmiary i skutki organizacyi i postanowiono u siebie coś podobnego do życia powołać. Znalazł się zwłaszcza młody oficer marynarki, który poznawszy dokładnie idee przewodnie jenerała angielskiego, postanowił pójść jego śladem, to jest czas swój, energię, zdolności organizacyjne i umiejętności zawodowe poświęcić dziełu poprawy moralnego i fizycznego zdrowia młodzieży francuskiej. Jakoż z inicyatywy tego młodego oficera marynarki już dnia 4-go maja r. b. powstało Stowarzyszenie p. nazwą: „La ligue de l'education nationale francaise.

Na czele ligi stanął pan Pierre de Coubertin, znany wskrzesiciel igrzysk olimpijskich, a fanatyczny propagator fizycznego odrodzenia się ludzkości, fanatycznie też zajął się on zaciągiem najlepszych sił narodu pod sztandary ligi, która właśnie odrodzenie to ma na celu.

Przypominam tu angielskie Boy-scouts, oraz powstanie podobnych organizacyi we Francyi podnoszę ze szczególniejszą skwapliwością, gdyż wszystko to razem wzięte wiąże się nader znamiennie z niewątpliwą coraz potężniej odczuwaną w ludzkości potrzebą powrotu do wielkich, wiekuiście ludzkich ideałów, przewartościowanych chwilowo na sposób zgoła nieludzki w epoce wszechwładnego groszoróbstwa.

Istotnie, może radość jest przedwczesna, ale doprawdy... są znaki na niebie i ziemi...

Wskazania ekonomiczne Samuela Smilesa, zamknięte zwłaszcza w jego książce „Selfhelp“ (Pomoc własna), która dla tak zwanych „orgaiczników“ stanowiła rodzaj praktycznego katechizmu w sprawie osobistego wzbogacenia się, wytworzyły generacye o zgoła szczególnej moralności. W myśl tych, popularnych w drugiej połowiezeszłego wieku, wskazań pomagano sobie tak skutecznie i bezwzględnie, że przez poczucie obowiązku pamiętania o sobie zapominano często całkowicie o obowiązkach względem kraju, społeczeństwa, ludzkości, przyczem cel niejednokrotnie zanadto uświęcał środki.

Jenerał Baden Powell machnął ręką na tę generacyę, zatwardziałych już w tradycyach egoizmu mieszczańskiego i postanowił wytworzyć odmienny typ Anglika przez odpowiednie wychowanie młodzieży na podstawie zgoła innych ideałów etycznych.

W tym celu związał, jak już wyżej powiedziałem, przeszło 300.000 uczestników od lat 12—18 w zwartą, o prawie wojskowej dyscyplinie, organizacyę, w której młodzieńcy wykształcić w sobie mają cnoty obywatelskie.

Istotnie cały program Boy-scouts ściąga się do uprawy cnót owych, w najogólniejszem, odwiecznem, w naszej cywilizacyi przyjętem pojęcia tego rozumieniu. Więc przedewszystkiem i nadewszystko poczucia honoru, godności osobistej, odwagi, dzielności, miłości kraju, rycerskiej gotowości bronienia słabych i uciśnionych, ofiarności z własnego życia dla bliźnich, zagrożonych niebezpieczeństwem.

Chłopcy, wstępując do stowarzyszenia, składają solenną, oczywiście odpowiednią do tradycyi królestwa Wielkiej Brytanii, przysięgę, w której między innymi zobowiązują się do spełnienia czynów dla bliźnich pożytecznych.

Rozumieć to trzeba bardzo szeroko. Od ocalenia człowiekowi życia — do wydobycia z toni wód, lub żaru płomieni, do podniesienia z trotuaru skórki pomarańczowej, prze którą mógłby się ktoś poślizgnąć i wyrządzić sobie krzywdę.

W tej chwili przypomina się niejeden swawolny Dyzio. O szarej godzinie, miły, dowcipny chłopczyna przeciągnął misternie cienki drut po przez ścieżkę, którędy spieszą przechodnie.

— Hi, hi, hi! — śmieje się kochane dziecko — z pewnością każdy fajtnie kozła i łeb sobie rozwali. To ci będzie frajda.

Nie będę omawiał szczegółów organizacyi „Boyscoutsu“, przypomnę tylko, że nie mają one nic wspólnego z francuskiemi „bataillons scolaires“, owszem, choćby ze względu na możliwe zastrzeżenia pacyfilów wszelkiej barwy, unikano tu w ustroju i tendencyach charakteru militarnego. Nie mniej przecież każdy z chłopców, wychowanych według programu jenerała, będzie bez dalszych przygotowań gotowym pod każdym względem obrońcą kraju.

Niby młodzieniec rzymski, który z chwilą ukończenia lat ośmnastu, z chwilą, kiedy już togę „praetexta“ zamieniał na togę „virilis“, stawał się naprawdę obywatelem zdolnym do spełnienia wszystkich obowiązków obywatelskich, tak każdy z tych „boyów“ po opuszczeniu kadrów umieć będzie godnie wszystkim potrzebom życia obywatelskiego odpowiedzieć.

W programie wychowania, prócz gimnastyki, gier sportowych, mających wyrobić siłę i sprawność mięśni, są jeszcze specyalne ćwiczenia, których celem jest przyzwyczajenie młodzieży do znoszenia dolegliwości fizycznych, trudu, bólu, głodu, pragnienia, do oryentowania się samoistnego w topografii kraju, wogóle do wykształcenia w sobie zmysłu spostrzegawczego, dalej do radzenia sobie z przeciwnościami natury, czy gwałtownością żywiołów, do obchodzenia się ze zwierzętami i chodzenia około zwierząt, a dalej jeszcze, co jest jednym z najważniejszych punktów programu — wprawy w celnem strzelaniu.

Niewątpliwie, łatwo się zgodzić, że podobne wychowanie przygotowuje Anglii zastępy ludzi, doskonale uzdolnionych do służby wojskowej zarówno w kraju, jak w koloniach. Ale pominąwszy tę okoliczność, korzyści takiego wychowania zrozumie każdy, kto choć raz w życiu obserwował mieszczucha na wsi, kto widział jego bezradność wobec natury, jego upokarzającą nieznajomość natury, jej objawów najcodzienniejszych, jego słabość, niedołęstwo i ignorancyę, z których drwi zaledwie kilkunastoletni świniarek lub owczarek.

Bałaszew.

Historyjki o amerykańskich milionerach znajdują się we wszystkich dziennikach. Znudziły mnie już. Was także... prawda?

Więc przypatrzmy się dla rozmaitości rosyjskiemu milionerowi... inny naród, inny typ... naprzykład Bałaszew.

Bałaszew był wielkim filozofem... Rosyanie to naród filozofów, począwszy od chłopa w „Tańcu czynowników“. Był więc Bałaszew filozofem, ponieważ czynił zawsze przeciwnie, aniżeli myślano, że uczyni.

Stowarzyszenie „Ochrony nad niemowlętami“ mogło naprzykład słusznie przypuszczać zwracając się do niego, że wielokrotny milioner przeznaczy biedakom jakąś sumę, chociażby małą. Bałaszew nie dał jednak ani kopiejki. Wszystkie prośby, odwoływania się do etyki, człowieczeństwa i t. d. nie wzruszały go. Natomiast zdziwił naprawdę „Stowarzyszenie anti-alkoholików z przekonania“, przeznaczając 10.000 rubli na założenie „fundacyi Bałaszewa“, której procenta, miały być użyte na ofiarowanie wypróbowanym członkom (należącym do stowarzyszenia najmniej przez przeciąg lat piętnastu) w dnie ich imienin, daru składającego się z pięćdziesięciu flaszek wody Karlsbadzkiej!... Zdziwienie więc było ogólnem, również dlatego, że Bałaszew przez cały życiorys należał do gorących wielbicieli krajowej wódki i zagranicznych likierów.

Oprócz innych ciekawych, a nie budujących zdolności, posiadał nasz milioner dwie, które pielęgnował z zamiłowaniem, godnem lepszej sprawy. Mianowicie naśladował łudząco pianie koguta i szczekaine psa.

Ażeby tych zdolności nie zmarnować, zakupił dom przy jednej z głównych ulic Moskwy, kazał go zburzyć, a na tem miejscu zbcdował wytworną, obszerną, hygieniczną psią budę. Raz w tygodniu, mianowicie we czwartek, właził do niej i zabawiał się oszczekiwaniem przechodni.

Nazywał to — zabawą Diogenesa...

Posiadał kotkę, starą, odrażająco brzydką, kazał ją jednak fotografować w różnych pozycyach: z przodu, z tyłu, z boku, z góry, z dołu i rozesłał te fotografie do wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych, nie wyłączając nawet Hon-kong Timesa i der Woche, która ją zamieściła po jego śmierci.

Abonował wszystkie gazety i kazał je posyłać pod opaską, przeglądał je o tyle, że patrzył na adres, czy dość wyraźnie napisano „Jaśnie wielmożny“, jeżeli tytułu nie było, cofał zamówienie, gdy był napisany wyraźnie — abonował po sto egzemplarzy.

Pewnego dnia uległ wypadkowi i musiano mu odjąć obie nogi. Kazał je pochować z honorami i wystawił im pomnik z różowego marmuru z napisem „Tu spoczywają nogi Bałaszewa. Przechodniu, śpiesz się, jeżeli nie chcesz otrzymać kopnięcia“.

Bałaszew zmarł mniej więcej przed czterema tygodniami, kazał się pochować w trumnie, w jakiej chowają ubogich, bez udziału duchowieństwa. Za trumną szła aż do cmentarza orkiestra, grając niezmordowanie piosenkę „Piękna Mańko... już odchodzę“.

Widzimy zatem, że Bałaszew z dziwną pogardą, jak na milionera, odnosił się do dóbr ziemskich, pielęgnował swoje duchowe, a szczególnie był namiętnym zwolennikiem stoicyzmu.

Pozostawał z Tołstojem w korespondencyi, co naturalnie utwierdza w nas dobre mniemanie o nim.

MIGAWKI.

Woniejąca ulica.

Gdy chcesz wiedzieć, przyjacielu, czem jest atmosfera z d r o w a, przyjedź, bracie, jak najprędzej do wielkiego, do Krakowa — pisał swego czasu jakiś wybitny fejletonista. I miał racyę. Kto chce widzieć najbardziej w Galicyi zaniedbane ulice, masy błota, tumany kurzu, ten niech zjeżdża do Wielkiego Krakowa, a zobaczy rzeczy, o których mu się nie śniło. Dawno już bowiem stolica duchowa Polski nie przedstawiała się tak brudno i niechlujnie, jak w roku bieżącym. Obecnie niebiosa ulitowały się nad krakowianami; słoneczko oczyściło ulice, wicher pozmiatał kurze z niebrukowanych gościńców i przeniósł na asfalty i betony — więc gdy, zdawało się, najgorsze już minęło, zyskaliśmy nowy nabytek: woniejącą ulicę. Ktokolwiek w ostatnich czasach przechodził z ulicy Szewskiej na Karmelicką, ten choćby miał nos jak najbardziej nieczuły na wszelakie zapachy, kręcił nim jednak, przyśpieszał kroku i uciekał czemprędzej, bo bał się, że zemdleje, że go, po krakowsku mówiąc, choroba ciśnie. Z powodu zatkania kanału i przepełnienia go, z otworów kanałowych bucha odór, od którego w głowie się kręci. Nigdy też nie widziano krakowian, z tradycyi już ospałych, leniwych i zawsze mających dużo czasu, chodzących z takim pośpiechem, jak właśnie teraz na wspomnianej woniejącej ulicy. Nie wiem, czy to nie jest celowe rozruszanie publiczności wobec nadziei wielkich przewrotów, jakie nas czekają, gdy reforma wyborcza się rozbije, o czem od kilku tygodni wszystkie pisma drukują sążniste artykuły, aż do znudzenia — nie wiem, ale to wiem, że woniejąca ta ulica jest nową osobliwością naszego miasta.

Krakowskie fiakry.

Uwiecznił ich, jeśli wogóle można mówić o wieczności i fiakrach jednym tchem, autor „Królowej przedmieścia". Sławił ich zamaszystość, „fantazyę" — ale niestety, to była poezya. Rzeczywistość bowiem przedstawia się zgoła inaczej. Krakowski fiakier to właśnie coś biegunowo przeciwnego do zamaszystości i fantazyi. Zamaszysty jest krakowski fiakier, gdy na gościa „z pyskiem siędzie", fantazyę ma, ale wtedy, gdy dyktuje ceny za jazdę. Wtedy fiakier bywa zazwyczaj fantastą, który zgoła nie uznaje prozy taryfowej.

Ponadto — krakowski fiakier ma jeszcze jedne zaletę, no powiedzmy, zaletę, choć to właściwie zaletą nie jest — jakiej nie mają fiakrzy na całym świecie. Uważa za stosowne uprzyjemniać wnętrze dorożek krytych rodzimymi zapachami a la Krowodrza, Grzegórzki, Piaski itd. Zapachy zresztą zgoła naturalne, nie mające w sobie nic zdrożnego, bo będące nawet do pewnego stopnia koniecznością życiową, mającą tę złą stronę tylko, że są — nieprzyjemne dla innych. To perfumowanie dorożek odbywa się w sposób następujący: Fiakier, mający w głowie coś z owego animuszu, o którym wyżej była mowa, pakuje się do zamkniętej dorożki i urządza sobie bardzo „elegancką" drzemkę, podczas której zachowuje się oczywiście, jak człowiek śpiący i daje folgę wszelakim fizycznym przypadłościom. A ponieważ dorożka jest zamkniętą, więc perfumerya nie ulatnia się, ale zostaje. W ten sposób krakowianie mają perfumowane dorożki. Tego przecie w żadnem mieście całej Europy niema. To już mają tylko — krakowskie fiakry.

Dwa narożniki.

Są w Krakowie dwa narożniki, bardzo ciekawe. W ciche wieczory, względnie w ciche przedrania, dokładniej mówiąc, wiodą te dwa narożniki długie rozhowory, a mają sobie oba dużo do powiedzenia.

Podsłuchałem jednę taką rozmowę.

— Cóż ty — Esplanade — nie mogę sobie nigdy dobrze zapamiętać, jak się ty właściwie nazywasz — jakżeż ci tam?

— Doskonale! — odpowiada Esplanade.

A narożnik drugi, kawiarnia Bizanca—ciągnął dalej:

— Dobrze, że noce są chłodne. Bo mam aż chrypkę od tego paru — — Cały dzień ludzie i ludzie...

— Ba, a co ja mam mówić? Mnie dech zapiera po prostu wieczorami. Kobiet setki — kobiety krakowskie lubią Esplanadę...

— Moda, moda... muzyka i przegląd nowych kapeluszy... U mnie — mężczyźni. Stała klientela, dobra klientela. Same seniory, potentaty miasta... bankowcy...

— Zaglądamy sobie codzień w oczy... kontrolujemy się ciągiem — aleśmy oba, nic sobie nie mówiąc, wpadli na dobry pomysł...

— Aha! Mówisz o firankach...

— U mnie dlatego się firankami okna przesłania, że — słońce zanadto w nie świeci...

— U mnie także... Innej myśli nie było... W każdym razie jednak...

— Dobry wynalazek te firanki. Ochrona przed żółcią, przed zazdrością...

— Naśladujemy się także... na punkcie oleandrów...

— Ano, wolnoć Tomku na swoim trotuarze. Przykład Europy, zagranicy...

— A jakże... a jakże...

— Ale krakowianie to sympatyczny naród — z szerokiem sercem. Umieją dzielić sympatye.

— O, umieją. Tego im odmówić nie można.

— Ba, możemy powiedzieć, że my się cieszymy ich największą sympatyą. My, oba narożniki...

— Zdrzemiesz się trochę?

— Trzeba będzie...

— Smacznego!

— Fiołkowego wypoczynku...

Takie rozhowory wiodą najbardziej przez krakowian lubiane — narożniki.

KORESPONDENCYE.

Tarnów, 5 kwietnia.

Z polityki lokalnej. — Fermenty wszechpolskie w „Sokole".

Przez szereg tygodni nie informowaliśmy czytelników naszych o biegu wypadków w naszej lokalnej polityce, gdyż różnemi drogami chadzali nasi politycy miejscy, konstelacya na ratuszu przy każdem głosowaniu i wyborze się zmieniła i trudno było zająć jakiekolwiek zdecydowane stanowisko. Obecnie sytuacya się wyjaśniła i należy Tarnowian rzeczowo informować o zakulisowych scenach, aby nie byli tendencyjnie informowani przez inspirowane elukubracye. Po zgonie bł. p. dra Goldhammera odpadła od opozycyi kahalnej inteligencya (pp. dr Offner i dr Rappaport), a pozostała grupa niedobitków poczęła się oglądać za wodzem; kokietowanie pp. dra Borneta i dra Schützera na nic się nie zdało, a nawet pomoc przy wyborze p. dra Borneta do Rady powiatowej nie zdołała zjednać tych panów do opozycyi dla opozycyi. Wobec tego szukali oni dalej, a wybór mógł paść jedynie na człowieka, który żywiąc osobistą animozyę do burmistrza, dałby się zarazem użyć do mniej lub więcej niegodziwych kroków politycznych.

Za pośrednictwem inż. Rypuszyńskiego rozpoczęły się pertraktacye z drem Gałeckim, który nie mając ze swej popularności i sympatyi w mieście naszem nic do stracenia, rozpoczął swoją... działalność. Pod pozorem, że staje w obronie podatników, obarczonych 8-procentowym podatkiem wodociągowym, wylał on całą swoją złość, nieżyczliwość i animozyę do poszczególnych osób, pracy dla dobra miasta bardzo oddanych i te napaści osobiste przybrał w formę zażalenia na podwyższenie podatku wodociągowego i na całą gospodarkę gminną. Ponieważ dr Gałecki spodziewał się, że rekurs jego będzie zignorowany i jako wypływ osobistych pobudek bez rzeczowej podstawy pójdzie do aktów urzędowych, chciał swój inspirowany przez inż. Rypuszyńskiego elaborat podać do wiadomości ogółu i ogłosił go w „Głosie narodu". Elukubracye te jako osobiste napaści spotkały się z ogólnem potępieniem i ośmieszyły do reszty autora.

W „Sokole" rozegrała się znowu zaciekła walka między wszechpolakami z jednej, a postępowymi duchami z prof. Dubielem na czele z drugiej strony. Z powodu tej walki zrezygnował prof. Wierzbicki z wiceprezesury i odegrawszy pociesznę komedyę przeprowadził uchwałę, by jego rezygnacyi nie przyjąć. Wniosek na jednomyślny wybór sądu honorowego spotkał się ze słusznym protestem prof. Wojciechowskiego, gdyż na liście znajdował się też człowiek, któremu poczyniono w Radzie powiatowej poważne zarzuty natury osobistej. Głosowano kartkami, a dr. Gałecki otrzymał tylko kilka głosów i przepadł sromotnie. Napiętnować należy postępowanie kilku druhów, którzy występowali przeciw udzieleniu wstępu na walne zgromadzenie sprawozdawcy dziennikarskiemu; wskutek energicznego protestu prof. Wojciechowskiego uchwaliła większość przyzwolić korespondentowi jednego „Kuryera lw." na udział w zgromadzeniu. Wspomnieć muszę, że „Sokół" pozostał nadal w rękach wszechpolaków, których partyjną placówką był dotad; prezesem jest bowiem szef endecyi tarnowskiej p. Brynowski, a wiceprezesem p. Wierzbicki.